Nr. 92. Lwów. — Sobota dnia 23 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dowóz do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbiorza kartkami, należy składać w trafikach J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotel Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wojciecha Bisk.
Jutro: B. 2 po Wielk. Jesz.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7·0
Zachód „ „ 6 „ 52·0

Długość dnia g. 13 m. 45·0
Przybyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

Pogłoska o dymisji p. Giersa dotąd się nie sprawdziła, „jednakże — powiada *Gazeta Kolońska* — bardzo być może, że pan minister poda się o uwolnienie od służby, bo pozycja jego jest przykra.“ Na poparcie tego zdania przytacza *Gazeta* list petersburski, którego autor wypowiada te same myśli, które się zawierały w naszych dwóch ostatnich korespondencjach z Petersburga. „Giers zostaje — czytamy w tym liście — bo jego uniżoność jest carowi dogodna. Aleksander III uczuciami swemi i poglądami stoi blisko gromadki tych panów, którzy postawili sobie za zadanie ciągle się afiszować jako czystej krwi Rosjanie, niemający nic wspólnego z ogólnoludzką cywilizacją. Środkowo-europejscy politycy muszą tymczasem zadawalniać się tem, że dotąd car się opiera gwałtownym usiłowaniom panslawistów do wyrzucenia ze służby Europejczyków. Z posterunków administracyjnych już ich usunięto, tylko na urzędach dyplomatycznych można jeszcze spotkać się z nimi. Jest to prawdziwe szczęście dla Rosji, bo ten kierunek polityki zagranicznej, który chcą carowi narzucić Ignatjew i Katków, sprowadziłby nieuchronnie takie międzynarodowe zawikłania, które bardziej odpowiadałyby angielskim, niż rosyjskim interesom. To przecież jeszcze rozumieją na rosyjskim dworze. Więc panslawiści muszą poskramiać swój zaborczy apetyt, oczekując cierpliwie chwili, w której Niemcy i Francuzi wezmą się za bary; wtedy chcą oni wyciągnąć łapę po złote jabłko bałkańskie. Ale na nieszczęście dla tej chytrej polityki, także i Francuzi wolą czekać, aż się pierwej Rosja pokłóci z Niemcami. Między wschodnimi i zachodnimi naszymi sąsiadami nie ma ani jednego głupca, któryby chciał pójść na pierwszy ogień i potem dostać za to tylko na piwo. Takie balansowanie potrwa pewnie długo, przedstawia ono jednak dla Rosji niektóre szkody, bo tymczasem państwa bałkańskie zupełnie się oswoją z brakiem carskiej opieki i poczują dowodnie, że bez niej daleko im lepiej. Otóż temu niezawodnie zechce Rosja jakoś zaradzić.“

Właśnie z Konstantynopola donoszą, że zaradzić temu carat myśli w ten sposób, iżby jako przeciwwaga knąbrnej Bułgarji stanęła Grecja. Podniecać więc zaczął to królestwo do wystąpienia z pretensjami do Macedonji. Ten kraj ma się stać jabłkiem niezgody między wszystkiemi bałkańskiemi państwami, a w walce o to jabłko one się będą wzajemnie osłabiały i w ten sposób rana wschodnia nie zabliźni się aż do chwili, w której chirurg rosyjski będzie mógł swobodnie przystąpić do operacji.

Londyński *Times* dowiódł niedawno w szeregu artykułów, że Parnell i inni irlandzcy członkowie parlamentu, potajemnie należą do irlandzkiej narodowej ligi, a właśnie wtedy, gdy izba gmin zajęta była drugiem czytaniem wyjątkowej ustawy dla Zielonej wyspy, ogłosił, iż Parnell pochwalił morderstwo, dokonane 15 maja 1882 r. w dublińskim parku Phönixa na wice-królu Cavendishu i sekretarzu stanu Burke. Wiadomo, że wnet po tem morderstwie Parnell i jego parlamentarni koledzy, publicznie potępili tę zbrodnię i nazwali ją ogromnie szkodliwą dla irlandzkiej sprawy. Otóż *Times* powiedział w przyszły wtorek, że owo oświadczenie było wybiegiem. Na to Parnell odezwał się w izbie, że się *Times* nikczemności dopuścił, a w odpowiedź na to organ City w następnym numerze podał faksimile parnellowskiego listu do Egana, sekretarza narodowej Ligi. List ten brzmi: „Gniew waszych przyjaciół wcale mnie nie dziwi, lecz musicie wiedzieć, że jedyne, co mogę zrobić, jest — potępić morderstwo. Natychmiast to zrobić... (tu zakreślono kilka słów) to najlepsza nasza polityka. Możecie powiedzieć innym, że chociaż ubolewam nad śmiercią Cavendisha, nie mogę jednakże nie przyznać, że Bourke otrzymał to, na co zasłużył. Upoważniam pana pokazać ten list wszystkim, którym pan ufa, jednakże niech pan im nie daje mego adresu. Jeśli zechcą do mnie pisać, niech adresują do izby gmin. Oddany panu, Karol S. Parnell“. Podpis jest zrobiony inną ręką niż cały list. Powstaje więc pytanie, czy, robiąc faksimile, nie wzięto parnellowskiego podpisu z jakiego innego listu. O tem możnaby się przekonać tylko z oryginału. Prawdopodobnie ta sprawa będzie wyjaśniona, bo niezawodnie Parnell nie da za wygraną, jeśli *Times* dopuścił się fałszerstwa. W przeciwnym razie, jakże w okropnem świetle przedstawiają się wodzowie Irlandczyków!

Wczoraj po południu ks. Bismark wystąpił z mową w sejmie pruskim, który właśnie przystąpił do rozpraw nad nowellą kościelną. Centrum postanowiło od razu na wstępie oświadczyć, że posłuszne woli Papieża, będzie głosowało na nowellę. Narodowi liberałowie uchwalili na klubowem posiedzeniu żądać odesłania nowelli do komisji, a gdyby wniosek ten upadł, to głosować przeciw. Konserwatyści zrazu postanowili zażądać zmian w nowelli, jednakże potem zaniechali tego żądania, bo się dowiedzieli, że kanclerz od przyjęcia jej czyni zależnem pozostanie swe na urzędzie. Z tych samych względów będą głosowali za przyjęciem nowelli wolno-konserwatywni. Postępowcy na nic zgodzić się w klubie nie mogli.

Post donosi, że w łonie centrum odbyły się zawzięte walki zanim się zdecydowano głosować za przyjęciem nowelli. Szczególnie księża występowali za jednogłośnem odrzuceniem ustawy. Potwierdza to *Norddeutscherka*, ale pytanie: skąd żydowskie i protestanckie pisma mogły się dowiedzieć o tem, co się działo na tajnem posiedzeniu karnego katolickiego stronnictwa? Czy nie jest to raczej brzydki wymysł, że duchowieństwo najgorliwiej występowało przeciw temu, za czem się oświadczył Papież? Zapewne, że niczego bardziej nie chcieliby wrogowie katolickiego Kościoła, jak tego, żeby duchowieństwo robiło opozycją Apostolskiej Stolicy. Ale takiego widowiska mieć oni nie będą.

Z obowiązku kronikarskiego notujemy następujący króciutki artykuł podany przez *Paris* pod tytułem: „Miejmy się na ostrożności!“ Artykuł brzmi: „W Niemczech odbywa się na wielką skalę translokacja wojsk, o czem żaden dziennik nie ma prawa pisać, o czem nawet mówić zabroniono. Wysłaną nam o tem depeszę, rząd niemiecki skonfiskował. Wiadomość o tej podejrzanej dyslokacji otrzymał nasz rząd. Można przypuszczać, że Niemcy chcą na nas napaść z nienacka. Miejmy się zatem na ostrożności!“

Jest to najpewniej tłusta dziennikarska kaczka. Bo czyż jest jakiekolwiek prawdopodobieństwo w dzisiejszych czasach cokolwiek w dziedzinie militarnej długo uchować w tajemnicy od obcych rządów, a tembardziej potajemnie zgromadzić armją? Już dawno minęły te czasy, kiedy można było „znienacka“ napaść na obce mocarstwo.

Korespondencje.

Paryż 17 kwietnia.

(K. W.) Czytaliście relacją sprawozdawcy *Figara* o rozmowie jego z jenerałem Ignatjewem? Nikt tu jej nie wziął na serjo, bo w istocie, cóż to za myśl dowodzić, że gdy Ferry stał na czele rządu, między nim a Bismarkiem były w toku jakieś układy o odstąpienie Francji skrawka zabranej ziemi ze Strasburgiem i Metzem i z dodatkiem kawałka Belgji w zamian za wyrzeczenie się na wieczne czasy Alzacji i Lotaryngji! Każdy mniej więcej politycznie wykształcony człowiek zrozumiał, iż ów petersburski korespondent *Figara* jest osobą enigmatyczną, ale ogromna czytająca rzesza, biorąca za prawdę wszystko, co się pojawi w dziennikach, nie umie do drukowanego słowa przykładać krytycznego skalpelu. Na nią też właśnie *Figaro* liczył, bo mu szło o podstawienie nogi Ferry'emu, którego powrót do władzy staje się coraz prawdopodobniejszy. Ferry na czele rządu — to pewien spokój, jakiś ład w administracji i, kto wie, może większe znaczenie Francji na zewnątrz. Wszystko to rzeczy niepożądane dla zwolenników cesarstwa bonapartystycznego; republika powinna dójść do absurdum i wtedy upaść. Więc Ferry'ego trzeba uczynić niemożliwym, zdeskredytować. A cóż go bardziej mogło zdeskredytować w oczach Francuzów jak zarzut, że miał zamiar zrzec się Alzacji i Lotaryngji? Wojować o te kraje nikt nie chce, ale przyznawać się do tego nie wolno, to — zdrada! Oto jest racja, dla której *Figaro* ułożył tę rozmowę z Ignatjewem.

W poprzednim liście pisałem o awanturze hr. Dauville-Maillefeu z p. Sans-Leroy: pobili się na korytarzu izby, potem pojedynkowali się, w końcu hrabia odsiedział kilka dni w parlamentarnym karcerze i dotąd nosi rękę na temblaku, a prokuratorji odmówiono prawa mięszania się do tej sprawy, bo deputowani są nietykalni.

Odtąd na bulwarach wyraz „deputowani“ zastąpiono wyrazem „nietykalni.“

Otóż ci „nietykalni“ zamknęli swą budę przed Wielkanocą, a otworzą ją znowu 10 maja. Tymczasem kilkudziesięciu z nich pojechało do Tunisu i Algieru, dokąd zaprosili ich gubernatorowie tych dwóch kolonij na uroczystości, mające mieć miejsce w Tunisie z powodu ukończenia sieci kolejowej tuniskiej i połączenia jej z siecią algierską. Tunis jest najpiękniejszą francuzką kolonją. Podbicie jej przyszło z wielką łatwością, a pod administracją zręcznego gubernatora będzie się rozwijała szybko i pomyślnie. Lud tamtejszy jest inteligentny i pracowity, ziemia urodzajna, a brak jej jedynie dość rąk do uprawy. Klimat nadzwyczaj zdrowy. Kolej żelazna łączy już główne miasta, a malownicze wielbłądy i karawany, przejdą prawdopodobnie wkrótce do opowiadań legendarnych. Sam Arab, tak trudno naginający się do naszych obyczajów, powoli przyswaja je sobie, nawet chętnie widzi Francuzów, z natury wesołych i dobrodusznych. Dziś Arabowie piszą listy sami lub je każą pisać publicznym pisarzom, i adresowane po francuzku lub arabsku wrzucają do skrzynek pocztowych. Jeżeli adres jest tylko arabski, poczta obowiązana jest tłómaczyć go.

Dają się widzieć nawet Arabowie, przychodzący na pocztę po przesyłki pieniężne, zaś w dni targowe dzieci pustyni kupują bilety trzeciej klasy i udają się do sąsiedniego miasta. Winogrona i kwiaty—oto najważniejsze produkty tej kolonji. Winnice dają wcale niezłe wino, a kwiaty idą na południe Francji, gdzie wyrabiają z nich paryzkie perfumy, które rozchodzą się na wszystkie cztery strony świata. Co do beja, temu dzieje się jak najlepiej i uważa Francuzów jako swych oswodzicieli. I w istocie oswobodzili go oni od jego niezliczonych wierzycieli, którzy go oblegali. Korzystając sami ze szczodrobliwości kraju, dają mu teraz bardzo przyzwoite utrzymanie, wskutku czego, pozostawia on im w zupełności kraj i poddanych, ażeby zamknąć się w rozkoszach swego haremu.

Na zamknięciu parlamentu Paryż nic nie stracił, bo dostarczanie drażliwych scen objęła rada miejska. Parę dni temu dała ona takie przedstawienie:

Wiecie, że zniesiono kapelanów przy szpitalach miejskich. Autorowie tego ostracyzmu zapewniali, że każdemu choremu będzie przysługiwało prawo wezwania kapłana dla przyjęcia ostatnich religijnych pociech. Tymczasem jakiś p. Detré wniósł skargę do rady miejskiej na dozorczynię szpitala d'Ivry, że mu odmówiła w prośbie wezwania kapłana pod pretekstem, iż na to nie pozwala prawo. Rada miejska, rozebrawszy skargę, odrzuciła ją, a dozorczyni poleciła wyrazić uznanie za ścisłe wykonywanie przepisów. Jeden z radnych rzekł, że przecież się nie godzi wierzącym ludziom odmawiać ostatnich sakramentów świętych, skoro z nich umierający czerpie otuchę w przebaczenie Boga. Na to drugi radny, przyrodnik i filozof Cattiaux zawołał: — „Jeśli wasz Bóg uważa, że można karać tego, kto nie z własnej winy staje przed Nim nierozgrzeszony, to — darujcie mi! — ale jest On niesprawiedliwy!“ Inny radny Joffrin opowiedział historyjkę o jakiejś chorej dziewczynie, która na sam widok kapłana zbliżającego się z ostatniemi św. sakramentami, ze wzruszenia umarła. — „To — rzekł — dostatecznie dowodzi, że zwyczaj udzielania tak zwanych ostatnich religijnych pociech jest w całem tego słowa znaczeniu zabójczy, ale — mojem zdaniem — jeśli który chory gwałtem chce księdza, to niech go ma, bo co to nam szkodzi.“

Okazało się jednak, że tym panom i to szkodzi. Trzeba przyznać, że rada paryzka wystawia na ciężką próbę swobodę sumienia tych, który są zniewoleni korzystać z instytucyj miejskich.

Królowa angielska przejeżdżała ubiegłych dni przez Francję, udając się do Cannes, a następnie do Aix-les-Bains, gdzie rozpoczęła doroczną kurację. W chwili gdy opuszczała Cannes miało miejsce zajście, którem zajętą była cała prasa, a mianowicie: wystrzały powitalne floty francuzkiej, na które nieodpowiedziała flota angielska. Admirał francuzki, zauważywszy iż Anglicy nie odpowiadają na wystrzały, zbliżył swój okręt ku okrętowi admiralskiemu angielskiemu i zatrzymał zdala w postawie zaczepnej. Następnie wysłał w szalupie oficera z żądaniem wytłómaczenia od komendanta floty angielskiej. Ten ostatni miał odpowiedzieć, że nie miał rozkazu strzelania, i że rozkaz ten zależy od księcia Edynburskiego. Dziesięć minut później książe Edynburski udał się łódką ku statkowi admiralskiemu francuzkiemu „Le Richelieu“, i wyraził swój żal, tłómacząc się, że spał w chwili gdy się dały słyszeć wystrzały francuzkie, a komendant jego okrętu nie chciał odpowiedzieć, nie mając rozkazu. Gdy statki francuzkie przypłynęły do Tulonu, królowa Wiktorja, dowiedziawszy się o niegrzeczności, która została im wyrządzoną, zaprosiła komendanta francuzkiego do siebie na wieczór w niedzielę po obiedzie u pierwszego adjutanta swego, jenerała Ponsonby.

Wynikiem tego zajścia jest, że opinja publiczna więcej jeszcze, niż prasa, oburzyła się na księcia Edynburskiego, który w tym razie zadał kłam odwiecznej opinji o kurtuazji marynarki angielskiej. Nie należy przywiązywać do tego faktu większego znaczenia, niż je w istocie posiada; niemniej jednak wywołał on tu wrażenie, i teraz jest jeszcze przedmiotem rozmów.

W ministerjum wojny wykryto nowy fakt szpiegostwa, którym interesują się silnie, jako zdradzającym coraz nowe usiłowania zdobycia francuzkich militarnych planów. Tym razem urzędnik, dopuszczający się nadużycia nie został przytrzymany, jak pierwszy. Zdołał był on uciec z pewną ilością dokumentów, mających związek z pochodem wojska etapami ku granicy francuzko-niemieckiej w czasie wojny. Na jednym z nich są zaznaczone rozmaite ilości zapasów jakie można znaleźć w rozmaitych wsiach; zarazem liczba ludzi, mogących się niemi wyżywić w czasie wojny. W skutek tego szpiegostwa, zapewniają, iż nastąpić ma reorganizacja zupełna ministerjum wojny; urzędnicy cywilni zastąpieni będą przez wojskowych, będących w czynnej służbie i poddanych również dyscyplinie wojskowej. Przy dzisiejszym rządzie kto chce, wstępuje do ministerjum; każdy ma doń swobodny przystęp i znajomość z najdrobniejszym urzędniczkiem może posłużyć do poznania najważniejszych rzeczy. W ogólności cały personal jest źle i mało płatny. I jakżeż nieszczęśliwy urzędnik, zarabiający zaledwie na życie z dnia na dzień i mający w rękach swych wielkiej wagi dokument, może się oprzeć pokusie, gdy w zamian za niewdzięczne papiery, które zmuszony jest skrobać cały dzień, ofiarują mu garście złota. Pierwszy z urzędników został wydalony, gdy przekonano się, że udaje się z pakietami do jednego z sekretarzy ambasady niemieckiej. Drugi zaś natychmiast uciekł i o przestępstwie przekonano się dopiero po zniknięciu papierów.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem.)

Radzca Duniewicz wyraża swoje zdziwienie, że obwiniony spuszczał się na manipulanta w sprawach, gdzie chodziło o tysiące.

Oskarżony zaznacza, że rachunek dla ś. p. Janiszewskiego sporządził koncypient w jego kancelarji, któremu najzupełniej ufał. Dodaje także, że bardzo często z umówionego honorarjum spuszczał ze swoją własną stratą, chcąc przez to zyskiwać sobie klientów. Za sporządzenie kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Sarnek i za swoję interwencję przy tym akcie otrzymał oskarżony od ś. p. Janiszewskiego 5% honorarjum w kwocie 9 tysięcy zł., jednakowoż kwitu na otrzymane powyższe honorarjum nie wystawiał, ponieważ wzajemnie sobie ufając, nigdy się nie kwitowali. Nikt nie był obecnym przy wręczeniu tej sumy.

Przystąpiono następnie do sprawy o zakupno dóbr Domenki leśnej i poddniestrzańskiej, w której to sprawie odczytuje przewodniczący umowę wstępną, kilka listów oskarżonego i zapiski pozostałe po śp. Janiszewskim.

Oskarżony oświadcza, że ś. p. Janiszewski chcąc koniecznie kupić dobra Demenkę leśną i poddniestrzańską powierzył jemu całą tę sprawę. Oznaczono cenę kupna w kwocie 170 tysięcy zł., która dla śp. Janiszewskiego była bardzo korzystna. Dlatego zawarł oskarżony umowę wstępną czyli punktacje o dobra Demenkę z Mieczysławem hr. Skarbkim i dał tytułem zadatku kwotę 5 tysięcy zł. Mieczysław hr. Skarbek podpisawszy punktacje i otrzymawszy zadatek zaczął robić ogromne trudności i zwlekał z podpisaniem kontraktu tak dalece, że oskarżony chcąc przyspieszyć zawarcie kontraktu kupna i sprzedaży przyrzekł sprzedającemu dać drugi zadatek w kwocie 10 tysięcy zł., których właśnie potrzebował Mieczysław hr. Skarbek na zapłacenie jakichś piekących należytości. Wypłata przyrzeczonego drugiego zadatku była fikcyjną, gdyż oskarżony wcale nie myślał wypłacić tego drugiego zadatku, a uczynił to tylko dlatego, ażeby znaglić Mieczysława hr. Skarbka do prędszego zawarcia kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Demenka leśna i poddniestrzańska. Kwoty odpowiedniej na udzielenie przyrzeczonego drugiego zadatku nie otrzymał oskarżony od śp. Janiszewskiego, co może potwierdzić Widajewicz. Możliwem jest, że Widajewicz przyszedł do śp. Janiszewskiego po pierwszy zadatek w kwocie 5 tysięcy zł., ale po drugi zadatek nie. Śp. Janiszewski mógł Widajewiczowi wspomnieć o potrzebie udzielenia drugiego zadatku w kwocie 10 tysięcy zł. i mógł go zapisać jako wypłacony, ale w rzeczywistości go nie dał. Przy zawieraniu kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Demenka leśna i poddniestrzańska byli obecni Mieczysław hr. Skarbek, jego prawny zastępca adw. dr. Skałkowski i śp. Janiszewski. Śp. Janiszewski jako obecny przy zawarciu kontraktu kupna i sprzedaży byłby z pewnością zażądał potrącenia kwoty 10 tysięcy zł. danej jako drugi zadatek, ale tego nie uczynił, gdyż nie dał.

Przewodniczący: Przecież śp. Janiszewski był chorym od początku października r. 1883, gdyż złamawszy nogę musiał trzymać ją w gipsie, aby się zrosła.

---

14)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Musiał tam niewątpliwie dzielnych rzeczy dokonać, bo, skoro mu taki człowiek, jak profesor Walter, daje świadectwo dojrzałości artystycznej, posiada ją niewątpliwie, możesz temu wierzyć.

— Milcz! — zawołał gniewnie profesor, — nie chcę nic słyszeć. Mówię: nie, i jeszcze raz: nie, i... może i ty jeszcze będziesz mi się popisywała odniesionym tryumfem? Należałaś pewnie także do spisku?

Ostatnie słowa skierowane były do pani burmistrzowej, która, niewiedząc o niczem, powróciła po zapomniany koszyczek z kluczami i zdziwiła się mocno tak gniewnem przyjęciem.

— Co ci jest? — zapytała. — Co się stało?

— Stało? Nic się nie stało! Tylko maleńka zmiana w studjach, jak się raczy wyrażać mój pan syn. Ale biada temu chłopcu, jeżeli mi się jeszcze pokaże na oczy, wówczas mnie pozna!

Z temi słowy Wehlau przeszedł szybko do przyległego pokoju i trzasnął drzwiami, a bratowa jego, naprawdę teraz zatrwożona, zwróciła się do Michała:

— Ależ na litość Boską co się właściwie stało?

— Katastrofa! Janek złożył ojcu zeznanie, którego dłużej zataić nie mógł. Nie studjował on przyrody, lecz w ciągu czasu, rzekomo na uniwersytecie spędzonego, kształcił się na artystę. Ale wybacz, ciotko, muszę biegnąć za nim, bo doprawdy niedobrze byłoby, gdyby się teraz ojcu pokazał.

Michał opuścił szybko pokój, a pani burmistrzowa stała przez kilka chwil nieruchoma, jak słup soli. Następnie jednak twarz jej rozjaśniła się, i burmistrzowa z wyrazem najwyższego zadowolnienia zawołała:

— A to dopiero pokazał nosa nieomylnemu panu profesorowi! Złoty chłopak!

Elmsdorf, posiadłość pana Reval, niezbyt było od miasta odległem. Nie był to stary górski zamek, bogaty w odwieczne lasy i historyczną przeszłość, jak Steinrück, lecz nowoczesna, ponętna siedziba, której piękne położenie przyczyniało się wielce do uprzyjemnienia letniego pobytu. Obszerna willa z balkonem i terasami otoczona była niewielkim, ale wzorowo utrzymywanym parkiem, a wewnętrzne urządzenie, nierażąc przepychem, świadczyło o dobrym smaku i zamożności właścicieli.

Pułkownik Reval przed trzema laty podał się do dymisji w skutek rany, otrzymanej w ostatniej wojnie, i odtąd mieszkał z żoną swoją — zimą w stolicy, latem zaś w Elmsdorf.

Michał Rodenberg, który służył w pułku p. Reval i następnie został jego adjutantem, cieszył się od samego początku szczególniejszymi względami swego naczelnika. Pułkownik, porzuciwszy już nawet służbę, dawał młodemu oficerowi niejednokrotne dowody życzliwości.

W Elmsdorf miała dzisiaj miejsce większa uroczystość. Obchodzono urodziny pani Reval, a ponieważ zamożny, gościnny dom rozległe miał w okolicy stosunki, przeto i towarzystwo zgromadziło się nader licznie. Obecność Michała rozumiała się sama przez się, a tym razem zaproszono także profesora Wehlau i Janka. Z przybycia słynnego uczonego musiano niestety zrezygnować. Wymówił się niedomaganiem, w istocie jednak nie miał ochoty pokazywać się ludziom, będąc jeszcze ciągle wielce wzburzonym własnowolnością syna, która nie przestawała jaknajgorzej wpływać na jego usposobienie.

W jaśniejących światłem pokojach willi państwo Reval przyjmowali gości swoich z tą uprzejmością, która dom ich czyniła ogniskiem miejscowego towarzystwa. Janek Wehlau i tutaj usprawiedliwiał opinję ojca swego, twierdzącego, iż jest dzieckiem szczęścia, któremu wszędzie bez szczególniejszego z jego strony zachodu drzwi i serca stoją otworem. Zaledwie został przedstawiony pani domu, już szturmem zdobył sobie jej łaski. Cały świat znajdował go zachwycającym, a on, na zupełnie obcym gruncie będąc, poruszał się z taką swobodą i pewnością siebie, jak gdyby się w tem towarzystwie zdawiendawna obracał.

Tembardziej obcym czuł się Michał, który nie miał ani upodobania, ani zdolności do tak łatwego i szybkiego zawiązywania stosunków. Oprócz pułkownika i jego żony nie znał nikogo z całego towarzystwa, a przelotne przedstawienie najróżnorodniejszych osobistości i przelotniejsza jeszcze z niemi rozmowa mało go zajmowały. Świetny, wesoły ruch, w którym Janek tonął z rozkoszą, jak ryba w wodzie, zdołał tylko na chwilę zająć jego nietowarzyskiego przyjaciela. Michał był raczej obserwatorem, niż uczestnikiem zabawy.

W wędrówce swojej po różnych salonach dotarł nareszcie do oranżerji, która zamykała szereg pokoi gościnnych, i którą palmy, wawrzyny i grupy kwiatów na zaciszne przekształciły ustronie.

Panował tu chłód i spokój, a młody oficer nie czuł najmniejszej chęci powracania do upalnych pokojów, gdzie nikt nie zauważył nawet jego nieobecności. Chodził zwolna od jednej grupy roślin do drugiej, aż nareszcie wejście pułkownika Reval'a przerwało jego zadumę.

— I znów unikasz towarzystwa, poruczniku?— zapytał pułkownik nawpół żartem, na poły z wyrzutem. — Zły z pana gość na naszej zabawie. Cóż tu robisz w tej samotnej oranżerji?

— Przed chwilą dopiero wszedłem — tłómaczył się Michał — a zresztą jestem tak obcy w zebranem tu towarzystwie....

— Jeden powód więcej, żebyś się z niem zapoznał. Weź sobie pan przykład ze swego przyjaciela; rozwinął żagle i bez oporu pozwolił się unieść wirowi zabawy. Już pana oddawna szukam w salonie, chciałem cię przedstawić hrabiemu Steinrück. Wszak go nie znasz, poruczniku?

— Dowodzącego jenerała?... Nie!

— Przyszedł właśnie, a tak, czy tak, będziesz pan musiał jemu się urzędownie zaprezentować. Jenerał jest człowiekiem, niezmiernie wpływowym, a nadto boją go się bardzo ze względu na jego żelazną surowość w służbie. Nie oszczędza nikogo, najmniej naturalnie siebie, jakkolwiek zaczął już siódmy krzyżek; starość zdaje się nie istnieć wcale dla niego.

Michał słuchał w milczeniu. Wiedział już, że hrabia bawi w Steinrück i przygotował się na spotkanie, którego mu dotychczas losy oszczędzały, ale którego na przyszłość uniknąć niebyło podobna, gdyż musiał, bądź co bądź przedstawić się dowodzącemu jenerałowi.

— Spodziewaliśmy się powitać u siebie i młodego hrabiego—ciągnął Reval dalej—ale dowiedzieliśmy się właśnie, że przyjedzie dopiero jutro wieczorem. Szkoda! Ominęła pana bardzo interesująca znajomość.

— Czy pan pułkownik mówi o synu jenerała?

— Nie, ten już od wielu lat nie żyje; mówię o wnuku, hr. Raulu. — Jest to doprawdy jeden z najpiękniejszych mężczyzn, jakiego w życiu widziałem. Zawsze pierwszy do wszystkich szaleństw, w głowie wiecznie pełno genjalnych pomysłów, a przytem w obejściu ma taki porywający wdzięk, że szturmem zdobywa wszystko. — Niezwykle hojnie w istocie uposażona natura, ale i szaleniec z niego nielada. Jeżeli go dziad zawczasu nie poskromi, będzie z nim miał jeszcze niemało biedy.

— Zdaje mi się, że sobie jenerał Steinrück poradzi — zauważył Michał obojętnie.

— Nie wątpię wcale! Hrabia Raul, który i djabłu gotów stawiać czoło, ma straszny respekt przed dziadem, a gdy jego ekscelencja wydaje jaki ukaz—co, między nami mówiąc, dosyć często jest koniecznem — młody hrabia staje mu się posłusznym bez oporu.

Lekki szelest sukni kobiecych dał się słyszeć ode drzwi, do których rozmawiający mężczyźni stali plecami odwróceni. — Obejrzeli się, i w tejże chwili młody oficer cofnął się tak nagle, że pułkownik spojrzał na niego ze zdumieniem.

Do oranżerji weszły dwie damy; starsza, kobieta delikatna, blada, w bogatej, ale ciemnej toalecie zmierzała, o ile się zdaje, do ławeczki, znajdującej się pod palmami na końcu oranżerji. Młodsza stała jeszcze na stopniach, do cieplarni wiodących, oblana światłem wiszącej tuż nad jej głową lampy.

Janek Wehlau nie mylił się w swym entuzjazmie; postać to była prawdziwie jak z czarodziejskiej krainy: wysoka, smukła, z czarującej piękności obliczem i wielkiemi, promiennemi oczyma, które jaśniały, jak gwiazdy, a których barwy jednak odgadnąć nie było podobna, bo w jednej chwili ciemnemi się wydawały, a w drugiej jasnym zupełnie świeciły blaskiem. — Rude kędziory, spadające niegdyś na ramiona dziecka, znikły; bujne, złociste warkocze, z lekkim tylko rudawym odcieniem zastąpiły ich miejsce i połyskiem swoim odbijały od matowego blasku zdobiących je pereł. W tej chwili jednak oblane światłem lampy, lśniły, jak „czerwone złoto“ czarodziejskich skarbów. Obłoki białych koronek otulały powiewną kibić, a cała postać zdawała się być z woni i światła utkana.

— Pani hrabina Steinrück! — zawołał pułkownik, śpiesząc do starszej, widocznie znużonej damy i podając jej ramię. W salonie za gorąco pewnie? Obawiam się, że pani hrabina zrobiła z siebie ofiarę, przybywając do nas.

— To tylko zmęczenie, nic innego—zapewniała hrabina, dążąc z pułkownikiem do ławeczki. — A, porucznik Rodenberg!

(C. d. n.)

Oskarżony: A tak, gipsowano mu nogę, aby go prędzej wyprawić na tamten świat.

Radzca Nitarski zapytuje, w jaki sposób zrobił oskarżony rachunek z śp. Janiszewskim w dniu 22 lipca 1884?

Oskarżony oświadcza, że jego obrachunek z śp. Janiszewskim nastąpił dnia 22 lipca 1884, przy którym śp. Janiszewski nie informował się z swoich zapisków, lecz przyjął od oskarżonego przedłożony rachunek, niemniej też pozostałą kwotę. O istnieniu zapisków śp. Janiszewskiego dowiedział się osk. znacznie później, a mianowicie po dokonaniu kradzieży u śp. Janiszewskiego przez jego służącego, Kuryłę Fedorkiewicza, który przez sąd przysięgłych w Samborze skazanym został na dwa lata ciężkiego więzienia.

Co się zaś tyczy zapisku śp. Janiszewskiego z czerwca r. 1883, o zaliczeniu kwoty 3400 zł, oskarżonemu na naprawę budynków w Sarnkach, twierdzi oskarżony stanowczo, że pieniędzy tych nie otrzymał wcale od śp. Janiszewskiego; musiał więc śp. Janiszewski zanotować tę kwotę tylko jako projekt, gdyż w liście z d. 16 czerwca 1863 doniósł oskarżanemu, że Hauser, dzierżawca Sarnek, przeprowadza sam reperacje budynków w Sarnkach.

* * *

Obrońca dr. Jekeles stawia wniosek, aby świadka Józefa Kobylińskiego, któremu wezwania z powodu jego wyjazdu do Warszawy nie doręczono, wezwać telegraficznie. Gdy prokurator temu wnioskowi się nie sprzeciwił, przewodniczący oświadczył, że zawezwie telegraficznie i o rezultacie strony zawiadomi.

Przewodniczący, przystępując do dalszego przesłuchania oskarżonego na zarzuty podniesione w akcie oskarżenia a mianowicie co do lombardowania papierów wręczonych mu dnia 5 lutego 1885 przez Widajewicza z polecenia śp. Janiszewskiego, wzywa go do wytłómaczenia się.

Oskarżony oświadcza, że Widajewicz wręczył mu papiery na kwotę 12.750 zł. celem zastawienia ich za kwotę 5000 zł. z polecenia śp. Janiszewskiego. Wedle instrukcji zaś śp. Janiszewskiego, miał oskarżony dla siebie zatrzymać kwotę 3000 zł., zaś 2000 zł. oddać Janiszewskiemu. Wiedząc jednak, że śp. Janiszewski wybiera się do kąpiel i potrzebuje pieniędzy, wziął z banku kwotę 7500 zł., z czego zatrzymał sobie 1500 zł., posławszy resztę 5000 zł. wynoszącą, ś. p. Janiszewskiemu. Papiery te wartościowe lombardował z polecenia oskarżonego jego koncypient Kozower. W inwentarzu spadkowym jest cała ta kwota uwidocznioną i nie dziwi się wcale oskarżony, że Widajewicz, który wziął tych 5000 zł., nie chce przedłożyć listu do tych pieniędzy dołączonego, gdyż wtedy wyjaśniłaby się cała sprawa.

Oskarżony podnosi, że Widajewicz wziąwszy spadku 600 tysięcy złr., powinienby popłacić niewyrównane rachunki śp. Janiszewskiego wynoszące dotychczas przeszło 15 tysięcy złr., a nie rzucać na niego takich oszczerstw. Zresztą jeżeli Widajewicz zapłaci niewyrównane rachunki ś. p. Janiszewskiego, to oskarżony chętnie mu zwróci obligacje indemnizacyjne na 2.750 złr.

Obrońca dr. Nathan Loewenstein stawia wniosek, aby Trybunał za pomocą odezwy wystosowanej do Banku austro-węgierskiego stwierdził, że dnia 19 lipca 1883 obligacje wartości 10.000 złr. zastawione za sumę 7.500 złr., w rzeczywistości zostały zrealizowane, i że nadwyżka zastawu wynosząca 2.500 złr. została pobraną.

Obrońca dr. Jekeles sprzeciwia się temu wnioskowi, opierając się na tem, że podówczas nie było dra Jackowskiego we Lwowie i przeto nie mógł on podjąć tej sumy 2.500 zł. z Banku austro-węgierskiego jako reszty z zastawionych papierów wartościowych na 10 tysięcy złr. opiewających.

Oskarżony ponawia swoje twierdzenie, że miał prawo obligacje zrealizować i tę kwotę sobie zatrzymać. Nie zaprzecza więc twierdzeniu zastępcy strony interesowanej i dla tego nie widzi potrzeby wystosowania odezwy do Banku austro-węgierskiego w celu stwierdzenia zastawu i zupełnego zrealizowania takowego. Trybunał przychylił się do wniosku strony interesowanej.

Co się tyczy ostatniego punktu oskarżenia dotyczącego sprawy Hausera, który namówionym został przez oskarżonego do wytoczenia pozwu przeciw śp. Janiszewskiemu o kwotę 300.000 zł., oświadcza oskarżony, że to jest najohydniejszym wymysłem. Gdyby oskarżony pozostawał w zmowie z Hauserem, dążyłby z pewnością do tego, żeby śp. Janiszewski jak największą kwotę zapłacił. Tymczasem pozostały listy oskarżonego do śp. Janiszewskiego pisane, które najwymowniej świadczą, że oskarżony do tego nie dążył, gdyż nie zawierają żadnej wzmianki o tem, jakoby Hauser miał wygrać ten proces, lecz owszem przeciwnie stanowią one najlepszy dowód, że oskarżony był pewnym, iż Hauser musi przegrać ten proces i uspokajał tem ś. p. Janiszewskiego, który wątpił w wygranie tego procesu i dla tego dążył do tego, aby go jak najrychlej załatwić. Z polecenia więc ś. p. Janiszewskiego starał się oskarżony o jak najrychlejsze załatwienie tego procesu i dla tego ofiarował mu kwotę 15 tysięcy złr. tytułem zwrotu kaucji, podczas gdy po śmierci śp. Janiszewskiego kiedy interesa Widajewicza objął adw. dr. Roiński, musiał tenże Hauserowi wypłacić kwotę 20 tysięcy zł., i tak słono opłaconego świadka stawia Widajewicz teraz przeciw oskarżonemu.

Przewodniczący, przerywając oskarżonemu, wzywa go do porządku.

Oskarżony oświadcza na to, że wie, o co idzie, a mianowicie „toczy się proces o unieważnienie testamentu ś. p. Janiszewskiego i chcą mnie pozbawić możności występowania w nim w charakterze świadka, gdyż ja jeden mógłbym wiele szczegółów wyjaśnić. Proszę zatem o wezwanie Chane Grüna, który zezna, czy go nie namawiano do złożenia fałszywego świadectwa przeciw oskarżonemu, zwłaszcza, że będąc koło śp. Janiszewskiego oddawna, a nawet jego zausznikiem, zna bardzo wiele spraw i on to wprowadził przed 15 laty panią Widajewiczową do obowiązku u śp. Janiszewskiego, a później i p. Widajewicza."

Trybunał nie przychylił się do żądania oskarżonego względem zawezwania Chane Grüna celem złożenia świadectwa.

* * *

Przewodniczący, przystępując do dodatkowego jeszcze badania oskarżonego, żąda wyjaśnienia, na co obrócił oskarżony sumę 23,000 zł. daną mu przez śp. Janiszewskiego na zakupno dóbr Demenka. Kwota ta 23,000 zł. jest uwidocznioną w zapiskach pozostałych po śp. Janiszewskim.

Na to pytanie przewodniczącego nie dostarczył oskarżony zadowalniającej odpowiedzi.

Następnie przewodniczący oznajmia, że nadeszła już odpowiedź do sądu na wysłany do Warszawy telegram w sprawie wezwania p. Józefa Kobylińskiego jako świadka. Warszawski urząd telegraficzny donosi, że z powodu niedostatecznego podania miejsca zamieszkania adresata zatrzymano telegram na stacji.

Obrońca adw. dr. Jekeles wnosi, aby w drodze rekwizycji wystosować telegraficzne wezwanie do p. J. Kobylińskiego przez tamtejsze władze policyjne.

Prokurator p. dr. Żminkowski przemawia zaś za tem, aby p. Józefa Kobylińskiego, którego córka (baronowa Lüde) jest artystką dramatyczną teatru warszawskiego za wskazówką tejże odszukać.

Przewodniczący oznajmia, że jeszcze raz wezwie p. Józefa Kobylińskiego, jako świadka, przez konsulat austro-węgierski w Warszawie.

Następuje przesłuchanie świadków.

(C. d. n.)

Gal. Bank kredytowy.

Podawszy treściwą wzmiankę o przebiegu 14-go Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów Banku z dnia 4 b. m. i o uchwałach na niem zapadłych, chcemy teraz słów kilka poświęcić bilansowi Banku za r. 1886.

Już Rada nadzorcza Banku, przedkładając go Walnemu Zgromadzeniu akcjonarjuszów, rok ten zaliczyła do pomyślniejszych, „jakkolwiek zarówno pod względem przemysłowo-handlowym, jakoteż stanu rolnictwa pozostawiał wiele do życzenia", a zadawalniające rezultaty tegoroczne przypisuje „trwałości swoich stosunków i ciągle wzrastającej klienteli."

O ile usprawiedliwionym jest pierwszy motyw, na to nie może odpowiedzieć ogłoszony bilans, zawierający jedynie ogólne wyniki agend bankowych, lecz na drugi daje już podanemi cyframi stanowczą odpowiedź.

Z nich daje się dostrzedz chociaż bardzo drobne, ale prawie na całej linji interesów Banku pewne wzmożenie się jego czynności w roku 1886-ym.

Są one wprawdzie zbyt jeszcze daleko od stanu z lat 1880 i 1881, kiedy przeszło półtrzecia miljona obcych kapitałów szukało i znajdowało bezpieczne umieszczenie w kasie Banku — zawsze jednak stan interesów jego w r. 1886 jest zwrotem ku minionym lepszym czasom, które — oby wróciły — szczerze życzymy.

Wyrazem tego zwrotu są porównane cyfry bilansowe z lat 1885 i 1886.

I tak stan portfelu (po strąceniu żyro-obligo, reeskontu) urasta z kwoty 680.000 do 861.092 zł., stan rachunków będących w stanie czynnym z 4.231.000 do 4,645.000 zł., a w stanie biernym z 3,792.000 do 4,156.000 zł., stan asygnat kasowych z 106.000 do 143.500 zł., stan wkładek oszczędnościowych z 857.000 do kwoty 896.000 zł. Obok czego jedynie stan zaliczek udzielonych na zastawy ręczne z kwoty 306.000 zł. powstałej z końcem r. 1885, cofa się z końcem r. 1886 na kwotę 275.000 zł.

W ślad tego rachunek zysków Banku za r. 1886 wykazuje pomyślniejsze wyniki.

Gdy bowiem w roku 1885 dochody Banku, z wyłączeniem przeniesionego z roku 1884 zysku, wynoszą 231.317 zł. 79 ct., a wydatki dochodzą do kwoty 149.697 zł. 54 ct., to w roku 1886 dochody wznoszą się do 255.563 zł. 98 ct., zaś wydatki do 162.461 zł. 47 ct. Wzrost przeto w przychodzie wynosi 24.246 zł. 19 ct., gdy równocześnie wydatki (z powodu podskoczenia opłat rządowych z 11.266 na 17.718 zł.) podniosły się o 22.763 zł. 93 ct., a zysk netto wykazany za rok 1885 w kwocie 81.620 zł. 25 ct. dochodzi w roku 1886 do 93.102 zł. 51 ct.

Zysk ten doliczony do przeniesienia zysku z roku 1885 w kwocie 78.229 zł. 50 ct. daje nadwyżkę zysku na 171.332 zł. 1 ct., która po statutem zastrzeżonych wydzieleniach na fundusz rezerwowy i na tantjemy dała możność oprocentowania kapitału akcyjnego w stosunku 9 pct.

Przezorność Dyrekcji Banku, wzgląd na polityczne położenie i niepewność przyszłości skłoniły radę nadzorczą do postanowienia, iż dywidenda od akcji została oznaczoną jeno w wysokości 7 pct., a pozostałe 89.263 zł. 32 ct. przeniesiono na rok bieżący, a to 9263 zł. 32 ct. na rachunek zysku za rok bieżący, zaś 80.000 zł. jako specjalna rezerwa.

To przezorne postępowanie Dyrekcji i Rady nadzorczej Banku widzi się nam tem stosowniejszem, bo wzmacnia posiłkowe fundusze Banku, którego fundusz rezerwowy po 14 latach istnienia wzrósł zaledwie do nader skromnej kwoty 103.428 zł. 78 ct., a wydaje się nam, którzy się stawiamy na stanowisku akcjonarjuszów Banku, tem właściwszem, bo nawet w razie znaczniejszych strat w przyszłości daje gwarancję dalszego jednostajnego oprocentowania kapitału akcyjnego.

Nie byliśmy więc fałszywymi prorokami, pisząc w roku zeszłym, że dla akcjonarjuszów Banku niechybnie i niepowrotnie minęły tłuste lata dywidend 10—11procentowych, a fakt ten — przyznajemy to bez żalu — zdaje się nam zupełnie słusznym wobec teraźniejszej depresji stopy procentowej.

Rozumiemy wprawdzie, że oprocentowanie wszelakiego kapitału akcyjnego, mieszcząc w sobie obok prowizji premję ryzyka, już z natury rzeczy musi być wyższem od oprocentowania kapitałów, inwestowanych bez tego ryzyka; lecz przenigdy nie uderzymy w trąby radości na widok wygórowanych dywidend bankowych, urosłych nie bez pewnej krzywdy drobnych kapitalistów, spieszących do jego kas z swojemi oszczędnościami, i tej klienteli jego, która szuka tam kredytu dla swoich operacji handlowych i przemysłowych.

Lecz natomiast szczerze cieszy nas udział Banku w konwersji 5% listów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, udział jego w uregulowanej eksploatacji kopalń Borysławskich, a wreszcie od niedawna zainicjowane wydawanie zaliczek na produkta, których saldo wykazane z końcem r. 1885 w sumie 211.700 zł. wzrosło z końcem r. 1886 do kwoty 266.000 zł.

I w tym to kierunku radzibyśmy widzieć rozwijającemi się agendy Banku, bo byłby to kierunek dodatni, podpierający mizerny dobrobyt naszego kraju, a stwarzający nowe przytuliska dla nowej hiperprodukowanej inteligencji.

Niech więc dyrekcja banku, o której rzetelnych dobrych dla kraju chęciach aż nadto jesteśmy przekonani, a której nie brak ku temu ani fachowej znajomości przedmiotu ani rozległych stosunków, pójdzie dalej tą drogą, a znajdzie na niej podziękę kraju i poczucie sumiennie spełnionego obowiązku.

Rada miasta Lwowa.

(Śl) Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta, Ed. Mochnackiego. Po zagajeniu posiedzenia oznajmił przewodniczący, iż pierwotne postanowienie Rady w sprawie wysłania deputacji na pogrzeb Kraszewskiego zmienił o tyle, iż zamiast pięciu wybrał ośmiu członków Reprezentacji miejskiej jako jej przedstawicieli, a to dla nadania wystąpieniu deputacji większej świetności. Zarządzenie to aprobowała Rada przez aklamację. Następnie po uchwaleniu nagłości wzięto pod rozwagę sprawę, która nie była wcale umieszczona na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia. Prezydent wyjaśnił Radzie, że na 25. b. m. zwołany został za inicjatywą Rady miejskiej wiedeńskiej wiec delegatów wszystkich większych miast w monarchji, a to celem unormowania stosunków prawnych gmin do zarządów tramwajowych. W tym przedmiocie wystosowała także Rada miejska wiedeńska petycję do Rady państwa, a burmistrz miasta Wiednia nadesłał do Reprezentacji lwowskiej zaproszenie do przyłączenia się do wspomnianej petycji i równocześnie zaproszenie do wzięcia udziału w obradach wspomnianego wiecu i wysłanie nań swojego delegata.

Po przemówieniu sprawozdawcy radzcy Czernego uchwalono w myśl wniosków sekcji przystąpić do wzmiankowanej powyżej petycji do Rady państwa, na wiec jednakże nie wysyłać swego delegata, lecz ewentualnie przyłączyć się do jego uchwał, które niewątpliwie będą tego rodzaju, iż także dla naszego miasta okażą się pożytecznemi.

Po czem przystąpiono do porządku dziennego.

Do komisji nadzorującej dramat i operę polską w teatrze lwowskim, wybrano jako swego delegata dr. Bron. Radziszewskiego. Jedno miejsce w tej komisji uzyskała Reprezentacja miejska przez wyasygnowanie na rok bieżący dla teatru lwowskiego subwencji w kwocie 5.000 zł. pod warunkiem, że co najmniej tak samo wysoką kwotę przyzna teatrowi Wydział krajowy i wypłaci ją pierwej aniżeli kasa miejska.

Posagi z fundacji miejskiej im. arc. Gizeli po 150 zł. otrzymały pny: Stefanja Krawczyk, Klementyna Rasp i Joanna Kisielewska.

Celem rozszerzenia ulicy Kurkowej uchwalono kupić pasmo gruntu zajęte przez wystający mur ogrodowy powyżej strzelnicy, za 200 zł.

Drogę wązką łączącą ulicę Cmentarną z ulicą Gródecką postanowiono rozszerzyć do szerokości 9·5 metra.

Dalej uchwalono pozwolić d. Em. Brajerowi, na gruntach jego realności otworzyć dwie nowe ulice, które będą nosiły nazwy Szopena i Moniuszki. Ulice te będą stanowiły połączenie ulicy Brajerowskiej z ulicą Podlewskiego; jedna z nich będzie równoległa do pierwszej, druga do drugiej.

Dalszemi przedmiotami porządku dziennego była zmiana miejsca pod budowę szkoły im. Konarskiego. Ma ona stanąć w miejscu starej rudery oparkanionej na początku ulicy Akademickiej; i ustanowienie jednej nowej posady płatnego praktykanta przy szkole ludowej imienia Czackiego — po czem nastąpiło posiedzenie tajne.

Mały Fejleton.

SKAZANI.

Znał życie wieszcz, co wołał, pełen gorzkiej wzgardy:
„O mój wieku! Czy prawda, że co się dziś dzieje
„Równo jawnie się działo odkąd świat istnieje?...
„Tyś jest rzeką wezbraną, co trupów miljardy
„Rzucasz morzu w ofierze z wzburzonego łona —
„A fale twoje milczą — a ta ziemia stara,
„Która patrzy jak ludzkość rodzi się i kona,
„Biegu w około słońca zmienić się nie stara,
„I ku wiecznemu Ojcu szybciej się nie wznosi,
„Nie pragnie Go dosięgnąć — o pomstę nie prosi!"

Wieszczu, któryś to mówił przed czterdziestu laty,
Oobyś dzisiaj powiedział... gdy wszelkie bezprawia,
Gwałty, zbrodnie, spełniane w imieniu oświaty,
Świat milczeniem uświęca, albo w głos wysławia?!...
— O mój wieku, nikczemny ponad wszystkie wieki!
Tyś już nie wart jest mienia tej wezbranej rzeki...
Tyś się w otchłań zamienił, co wszystko pożera,
Tradycje, ideały, i najświętsze prawa — !
Co nam z serc wraz z nadzieją i wiarę wydziera —
W której z jasną oświatą walczy przemoc krwawa!...
Przemoc!... To hasło twoje!... Lecz brak ci odwagi
By je śmiało wypisać na Twoim sztandarze
Nie czyn podły cię razi — jeno wyraz nagi —
Wolność głosząc wszechświatu, jarzma niesiesz w darze!
. . . .
Tysiąc walecznych stoi nad Matki mogiłą —
Ciałem ją zasłaniają przed zbójecką siłą,
Która pomnaża razy, zabiegów nie szczędzi,
By z rąk ich wyrwać ziemię do ostatnj piędzi!
Na męczeński ów zastęp, pada grom po gromie —
Wre bój — bój straszliwy kto żyw na wyłomie —
Niewiasty w pierwszym rzędzie mieniem ieci bronią
Znaku sercem drogiego z Orłem i Pogoń!...
Świat patrzy... Słuch wytężam... Gdzież okrzyk [zdumienia,
Nad tej garstki skazańców obroną zaciętą!
Kto dziś rany ich liczy? Ofiary wymienia!
Kto się słowem ujmuje za ich sprawę świętą?...
Nad losem polskich matek, jakie matki płaczą?...
Na odgłos dzikiej walki Bezprawia z Rozpaczą
Kto porwał miecz do dłoni?... Kto spieszy z pomocą?
Kto się zmierzyć nie lęka z g....... Przemocą?!!...
...Słuch wytężam... Świat milczy... a ta ziemia stara,
Która patrzy jak Naród upada i kona —
Widokiem zbrodni ludzkich śmiertelnie znużona —
Biegu w około słońca zmienić się nie stara —
I ku wiecznemu Ojcu szybciej się nie wznosi —
Nie pragnie Go dosięgnąć — o pomstę nie prosi.

M. F. Szembe.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 kwietnia

Arcyksiążę Wilhelm obchodził wczoraj rocznicę 60tą urodzin. Najmłodszy z synów zwycięscy pod Aspern, odbierał nauki wojskowe od tego samego nauczyciela, który uczył tak jego braci jak i arcyksiążąt Franciszka Józefa (obecnego cesarza) braci tegoż Maksymiljana (zastrzelonego w Meksyku, i Karola Ludwika, a mianowicie od zmarłego w r. 1883 generała broni i dyrektora artylerji Hauslaba.

Arcyksiążę Wilhelm wstąpił w 15 roku życia do czynnej służby jako pułkownik i właściciel pułku 4go piechoty, lecz już w r. 1847 objął po generale Hauslabie komendę wiedeńskiej brygady artylerji. W r. 1848 brał udział w pierwszej części wyprawy włoskiej, a szczególnie znalazł czynność dla siebie stosowną przy ostrzeliwaniu Malghery przed Wenecją.

Z końcem roku 1848 objął komendę artylerji w Ołomuńcu, odbył całą kampanję r. 1849 a po zawartym pokoju wstąpił do generalnej dyrekcji artylerji gdzie po 3 miesiącach został mianowany szefem sekcji; brał on tu żywy udział przy organizacji artylerji i przy próbach urządzanych celem zaprowadzenia lekkiej artylerji tak polnej jak obronnej dla twierdz. W roku 1859 był dyrektorem artylerji polnej korpusu I i dbał usilnie o wzorowe uzbrojenie oddanych mu oddziałów. Gdy generał broni hr. Wimpffen w bitwie pod Solferino na nowo niektóre oddziały Igo korpusu naprzód wysunąć chciał, a brakło artylerji, wtedy popędził arcyksiążę sam ku rezerwie i udało mu się przyprowadzić 3 baterje, które pod jego wodzą a pod komendą ówczesnego majora, a dzisiejszego ministra wojny, hr Bylandt-Rheidta na prawej stronie drogi prowadzącej z Guidizzola w walce udział wzięły. Cesarz nadał arcyksięciu za ten czyn, krzyż zasług z dekoracją wojenną. Na wiosnę r. 1862 był arcyksiążę Wilhelm gubernatorem twierdzy związku niemieckiego, Moguncji, i został dnia 19 lutego 1864 r. stamtąd powołany na generalnego inspektora artylerji, którą doprowadził do niebywałego w Austrji stopnia rozwoju, a ciągłe jego usiłowania i troski są skierowane ku temu, by artylerja austrjacka odpowiadała wielkomocarstwowemu stanowisku Austrji.

Arcyksiążę Wilhelm jest czwartym członkiem domu Habsburgów, który stoi na czele artylerji, cesarz Maksymiljan I, Karol V, i arcyksiążę Ludwik byli jego poprzednikami

Arcyksiążę jest też mistrzem zakonu niemieckiego w granicach Austrji.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor uniwersytetu krakowskiego dr. Anatol Lewicki, został mianowany zwyczajnym profesorem historji austrjackiej.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Niemiaczu, Bazylego Czeredarczuka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

JW. Marszałek krajowy, Jan hr. Tarnowski, powrócił do Lwowa.

Posłowie. Wczoraj i dzisiaj przejeżdżało wielu posłów do Rady państwa przez Lwów, udając się na posiedzenia Izby posłów, które się rozpoczną jutro. Czcigodny prezes Izby JEks. dr. Smolka wyjechał już przedwczoraj ze Lwowa, gdyż się zatrzymał w Krakowie, aby się widzieć z synem, prof. St. Smolką, który świeżo wrócił z Rzymu.

P. Jaroszyński, pierwszy sekretarz poselstwa francuskiego w Petersburgu, przyjechał do Wiednia w środę 20 b. m. i zamieszkał w hotelu Imperial.

† Ignacy hr. Gurowski, małżonek infantki hiszpańskiej księżniczki Izabelli, umarł wczoraj w Paryżu.

† Piotr Mavrogheni, poseł rumuński przy dworze wiedeńskim zmarł w środę 20 b. m. na

Golfsztrom.

Znanem jest powszechnie zjawisko, że w Ameryce północnej panuje w ogólności klimat znacznie zimniejszy niż pod tą samą szerokością geograficzną w Europie. Tak np. Nowy Jork leży prawie pod tym samym stopniem szerokości północnej, to znaczy, jest prawie w tej samej odległości od równika, co Neapol, a jednak jak wielka panuje różnica między niemi, jak odmienne są w obu stosunki klimatyczne! W Neapolu klimat ciepły przez cały niemal rok, w Nowym Jorku zaś po gorącem lecie, następuje mroźna zima, zupełnie prawidłowa, jak u nas, z śniegiem, sanną, ślizgawką i wszystkiemi innemi jej przyjemnościami i nieprzyjemnościami.

W południowych Włoszech śnieg jest rzadkością, o której, gdy się pojawi, rozpisują się dzienniki całego świata — a przed którą mieszkańcy tamtejsi mają nie mało strachu, albowiem nie posiadają ani pieców w domach, ani ciepłej odzieży, nie wiedzą, jak się ochronić przed zimnem. W Nowym Jorku śnieg jest tak znanem i zwykłem zjawiskiem, jak u nas.

Powodem tak wielkich różnic klimatycznych mają być wedle powszechnego dotąd zdania prądy morskie. Ponieważ wody oceanów pod równikiem i pod biegunami są nierówno ogrzane, więc fizyczną koniecznością jest wpływami na siebie tych odmiennych ciepłot, udzielanie sobie nadwyżki ciepła, i ruch wzajemny ku sobie obu tych mas nierówno ogrzanych dopóty, dopóki temperatury się nie wyrównają. Ponieważ jednak przyczyny, powodujące nierówność ciepłoty, działają ciągle, więc i ruch musi trwać ciągle i temperatura tych olbrzymich mas wody nie może się wyrównać nigdy.

Ów ruch mas wodnych nie jest jednak powolny i nieznaczny, lecz owszem szybki i silny i on to stanowi podstawę t. zw. prądów morskich. Z tych najważniejszy jest golfsztrom, w oceanie Atlantyckim.

Jest to ciągły, majestatyczny prąd ciepłej wody, który płynie daleko prędzej, niż Missisipi lub Amazonka i którego brzegi stanowi woda zimna. Początek jego znajduje się gdzieś koło równika; stamtąd zdąża on na północ wzdłuż wybrzeża Ameryki południowej, przez morze Karaibskie, do zatoki meksykańskiej, tę opływa dokoła, i wreszcie ciesniną między Florydą i wyspami Bahama, wypływa znowu na pełne morze. Odtąd zachowuje kierunek północno-wschodni, mniej więcej równoległy do wybrzeża północnej Ameryki, ale w znacznej od niej odległości. Dotarłszy do wysokości Nowej Szkocji, zmienia swój kierunek więcej na wschód i płynie w poprzek oceanu. W dalszym biegu dzieli się golfsztrom na dwa ramiona; jedno z nich zdąża w kierunku południowo-wschodnim ku brzegom Europy i Afryki i łączy się z pasem wody ciepłej podzwrotnikowej, tworząc tym sposobem zamkniętą elipsę prądu, drugie płynie dalej w kierunku północno-wschodnim pomiędzy Islandją i Wielką Brytanją, obmywa brzegi Norwegji i opływając morze północne, powraca jako prąd biegunowy zimny koło Labradonu do brzegów północnej Ameryki, przynosząc często ze sobą olbrzymie masy lodów z krain podbiegunowych. Temu właśnie prądowi zimnemu ma zawdzięczać ostrzejszy swój klimat Ameryka północna, podczas gdy wspomniane wyżej ciepłe ramię golfsztromu, obmywając bezpośrednio brzegi Europy i Afryki, ma być powodem znacznie cieplejszego ich klimatu.

Golfsztrom jest tedy niejako rzeką, płynącą na wodach morskich i niezależnie od nich. Głębokość (grubość) jego dochodzi gdzieniegdzie 800 metrów, szerokość do 160 kilometrów, ciepłota w zatoce meksykańskiej 30-stopniowa, wynosi w wysokości Nowego Jorku już tylko 16° C., a im dalej na północ, tem bardziej się obniża. Szybkość biegu tej masy wód wynosi 4 do 7·5 kilometrów na godzinę. Charakterystycznem jest jeszcze jego ciemno-niebieskie, indygowe ubarwienie, które odbija od wody morskiej tak znacznie, iż na pierwszy rzut oka można odróżnić golfsztrom od sąsiedniej spokojnej, a więcej modrej wód powierzchni. Prócz tego odznacza się golfsztrom tem, że jego powierzchnia nie jest pozioma, płaska, lecz wypukła, ku obu brzegom się nachylająca. Dla tego też w obu tych brzegach ciągle coś szumi i pieni się, albowiem po obydwu pochyłościach spływają cząsteczki wody, skutkiem swojego ciężaru.

W miejscu, gdzie golfsztrom spotyka się z prądem arktycznym, są różnice temperatury tak silne, że na przykład w okręcie, który stoi w poprzek granicy obu prądów, można obserwować u dzióba okrętu 4°, u tyłu 21 lub więcej stopni Cel.

Jakkolwiek olbrzymią jest masa wody, jaka dopływa z tym prądem, i jakkolwiek wielką jest ilość ciepła przezeń dostarczana brzegom Afryki i Europy, to jednak ostatnimi czasy podnieśli uczeni bardzo wiele zarzutów przeciw długo utrzymującemu się zapatrywaniu, jakoby golfsztrom był powodem cieplejszego klimatu Europy, a prąd arktyczny zimniejszego klimatu Ameryki. Zapatrywanie to wielokrotnie kwestjonowane, utrzymuje się przecież dotąd u wielu, jakkolwiek już na pierwszy rzut oka wydaje się nie zupełnie prawdopodobnem.

Nieprawdopodobnem jest to tem bardziej, że prąd początkowo szeroki i gruby jest przy 30-tym południku na zachód od Ferro zaledwie 60 metrów głęboki i płynie bardzo powolnie przechodząc zwolna w ogólny północno-wschodni prąd Oceanu. Aby ta mała masa wody mogła tak wielkie wywierać skutki, trudno zrozumieć.

W zimie obniża się naturalnie temperatura golfsztromu w ogóle, a w szczególności w północnej jego części; jeżeli do tego dodamy, to że im dalej na północ, tem bardziej staje się on płytkim i tem bardziej się rozszerza, przez co łatwiej ulega oziębiającym wpływom powietrza, to pojmiemy że nie możebnem jest prawie, ażeby szeroki a płytki ten strumień potrafił przy brzegach Szkocji wywoływać nadwyżkę temperatury morza nad temperaturą powietrza o 3·4° C. a przy przylądku północnym nawet o 8·1° C. Już Lenz, towarzysz Kotzebuego w jego drugiej podróży dokoła świata podniósł myśl o ogólnym pionowym ruchu wód w morzu; ale dopiero najnowsze badania Carpentera i Wysille Thomsona zjednały owej myśli powszechne uznanie.

Liczne i bardzo staranne doświadczenia wykazują, że wody ciepłe podrównikowe a mianowicie warstwy ich górne odpływają zwolna, ale ciągle ku biegunom, podczas gdy równocześnie ztamtąd płynie zimna woda w głębi oceanów ku równikowi, i im bliżej niego, tem mniej wznosi się do góry.

Wynika to z faktu stwierdzonego licznemi doświadczeniami, iż wody zimne (o temperaturze niższej niż + 5° C.) znajdują się między zwrotnikami bliżej powierzchni, niż poza niemi dalej ku biegunom.

Każdemu wiadomem jest, że chyżość obrotowa punktów ziemi pod równikiem jest inna, niż pod zwrotnikiem, lub przy biegunie. Podczas gdy punkt na równiku wykonuje w czasie jednego obrotu ziemi dokoła swej osi długą drogę odpowiadający obwodowi ziemi u równika (mniej więcej 5.400 mil), to punkt pod zwrotnikiem odbywa w tym samym czasie drogę daleko mniejszą, a wreszcie sam biegun nie posiada żadnej chyżości obrotowej

Zjawisko to jest podstawą innego sposobu tłómaczenia wspomnianych powyżej różnic klimatycznych na obu półkulach.

Owe wody ciepłe ściekające po powierzchni oceanów ku biegunom, wyposażone są naturalnie większą chyżością obrotową, albowiem znajdowały się początkowo pod równikiem, gdzie, jak to dopiero, co wyłożyliśmy, panuje chyżość największa.

Oddalając się od równika, przychodzą one w okolice, gdzie owa chyżość jest mniejsza. Skutkiem powstającego tym sposobem nadmiaru własnej chyżości skierowanej, tak jak obrót ziemi dokoła osi ku wschodowi, zwracają się one w tę właśnie stronę, płyną po powierzchni oceanu Atlantyckiego ku brzegom zachodnim Europy i Afryki i stają się powodem łagodniejszego ich klimatu.

Ponieważ jednak pytanie, co jest przyczyną golfsztromu, zajmowało oddawna uczonych, przeto starano się jeszcze i w inny sposób ją sobie wytłómaczyć.

I tak np. utrzymywano, że golfsztrom, a mianowicie część jego północna jest wywołana przez silny prąd rzeki Mississipi, czyli, że jest dalszym ciągiem tej rzeki. Przypuszczenie to nie da się jednak utrzymać.

Golfsztrom unosi w jednym dniu z zatoki meksykańskiej 1000 razy większą masę wody, niż ta, której dostarcza Mississipi, gdy dalej zważymy, że woda golfsztromu jest słona, a tej rzeki słodka to gdyby owo przypuszczenie było prawdziwe, musiałaby woda zatoki meksykańskiej utracić jeżeli nie całą, to przynajmniej wielką część swej zawartości soli, czego jednak dotychczasowe spostrzeżenia nie potwierdzają.

Franklin sądził, że golfsztrom jest odpływem wód przez wiatry passatowe wpędzonych do zatoki karaibskiej i meksykańskiej.

Maury przyjmował za jednę z przyczyn wielkiej chyżości golfsztromu większą zawartością soli spowodowaną większą gęstość masy jego wód, skutkiem czego nacisk ich jest tak wielki, iż z wielką siłą wypycha wodę zatoki meksykańskiej na pełne morze otworem między lądem Ameryki a wyspami Bahama.

Jednakże to tłómaczenie nie jest dostateczne, albowiem gdyby tak było w istocie, to musiałaby chyżość wód być u dołu, w głębi większą niż u góry, czego doświadczenia nie potwierdzają.

Żadne tedy z powyższych zdań nie wyjaśnia rzeczy dokładnie. Wedle dzisiejszych zapatrywań jest golfsztrom dalszym ciągiem owego szeregu prądów, który zaczyna się prądem równikowym, a którego część północna wchodzi jako prąd gujoński do morza karaibskiego i potem między Yukatanem a Kubą wpływa do zatoki meksykańskiej. Przy wejściu do cieśniny florydzkiej zwęża się szerokość i tem samem zwiększa się jego chyżość, a gdy dalej od wschodu tamuje mu drogę łańcuch wysp Bahama, więc wypływa on z wielkim impetem kanałem między owemi wyspami a lądem Ameryki i zdąża następnie w tym samym kierunku ku północno-północnemu wschodowi, póki nowa zapora pod postacią Nowej Funlandji nie zmusi go do powtórnej zmiany kierunku na wschodzie.

(Dok. nast.)

chorobę płuc. Był pochodzenia greckiego, a przeżył lat 65. Dnia 12 maja objął po panu de Carp stanowisko posła w Wiedniu. Przez żonę swą z domu Catargi był p. Mavrogheni krewnym króla Serbji Milana. Syn nieboszczyka zajmuje stanowisko pierwszego sekretarza poselstwa rumuńskiego w Wiedniu. Pogrzeb odbywa się dzisiaj, a po odprawieniem nabożeństwie w cerkwi prawosławnej, zwłoki zostaną do Jass odwiezione. — W przeciągu kilku tygodni zmarli tedy trzej członkowie ciała dyplomatycznego w Wiedniu. 1 marca p. Naldini, poseł ks. Monaco, 8 marca Don Garcia, poseł rzeczypospolitej argentyńskiej, a teraz p. Mavrogheni.

W sprawie spoczynku niedzielnego. Przedsiębiorstwo, budujące obecnie w Krakowie kolej cyrkumwalacyjną, wniosło do magistratu krakowskiego, aby władzy przemysłowej, podanie o pozwolenie prowadzenia robót kolejowych ze względu na wyznaczony termin bardzo pilnych, także w niedziele i święta. Magistrat nie uwzględnił jednak powyższej prośby, motywując odmowę brakiem ważnych powodów. Na skutek wniesionego ze strony przedsiębiorstwa rekursu, namiestnictwo uchyliło odmowną rezolucję magistratu, zezwalając na żądanie powyższe na robót w niedzielę z powodu, że roboty te „ze względów publicznych uważane być muszą jako nieodwłoczne, które z mocy art. 5 rozporządzenia ministerjalnego z dnia 21 września 1885 dz. u. p. nr. 148 także w niedzielę wykonywać wolno i nadmieniając zarazem, że do dni świątecznych postanowienia ustawy o odpoczynku niedzielnym zastosowania nie mają.

Obchód uroczysty ku uczczeniu pamięci ś. p. J. I. Kraszewskiego urządziło d. 19 w sali kasyna przemysłowego w Buda-Peszcie tameczne Towarzystwo polskie.

W pięknie udekorowanej sali umieszczono nad estradą portret zgasłego pisarza okolony wieńcem laurowym. Uroczystość zagaił stosowną przemową w języku polskim i francuskim p. K. Korytyński, poczem p. Ludwik Szomjas odczytał list wystosowany przez M. Jokaja do prezydenta Towarzystwa polskiego.

W liście tym znakomity powieściopisarz węgierski oświadczył, że gdyby nie żałoba rodzinna, która mu zabrania brać udziału w publicznych obchodach byłby się chętnie zjawił między uczestnikami tej uroczystości. Jako zawodowy towarzysz odczuwa on podwójnie dotkliwie stratę, którą poniosła literatura polska, a za nią ogólna; jako patrjota zaś podziela on boleść całego narodu, ponieważ zgasł ów płomień, który tak jasne światło rzucał na Polskę. Poeta jest tytanem narodu; dopóki naród posiada wielkich poetów, dopóty żywie, a dopóki on ród żyje, a gdy duch tak genjalny, jak Kraszewskiego, uchodzi, wtedy nieśmiertelność po nim odziedzicza jego droga matka, ojczyzna. Także on, Jokaj, przesyła od siebie wieniec na trumnę Kraszewskiego. Niech sobie dyplomaci i politycy zamykają usta, niech krępują swe uczucia, poeta nie będzie się trzymać ich trybu, poeta zawsze powie tym, których kocha: Wasza radość jest moją radością, wasz smutek — moim smutkiem!"

Osnowę tego listu po polsku powtórzył zgromadzonym p. A. Mielnicki.

Hucznymi okłaskami i okrzykami: „Eljen!" dało zgromadzenie dowód swej sympatji dla znakomitego autora listu.

Gdy entuzjastyczne okrzyki przebrzmiały, odczytał dr. F. Gölöndhay rozprawę o 60-letniej literackiej działalności Kraszewskiego.

Na zakończenie wygłosił p. Stanisław Lesser, dyrektor niemieckiego teatru, serdeczną mowę żałobną.

Czwarte zgromadzenie członków Rady nadzorczej Towarzystwa „Rodzina" odbędzie się w niedzielę w lokalności krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców przy ulicy Trybunalskiej 1. — Początek obrad o godzinie 9tej z rana.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. Wacława Dąbrowskiego prezydenta miasta Lwowa, Dyrektora i opiekuna Ochronek naszych dzieci odbędzie się w sobotę o godz. 10 rano w kościele OO. Bernardynów msza żałobna na którą zarząd Ochronek na Chorążczyźnie i Zamarstynowie uprzejmie na zasem pośrednictwem wszystkich zaprasza.

Awantura graniczna. Z Paryża donoszą o jakiejś awanturze nadgranicznej. Niejaki Schnaebele, urzędnik straży nadgranicznej francuskiej, zwabiony został przez Prusaków ku linji granicznej, pod pretekstem, że powinien naprawić wywrócony słup. Kiedy Schnaebele wszedł na linję, wtedy rzuciło się na niego żandarmi pruscy, zakneblowali mu usta, związali i zaciągnęli do swego posterunku.

Oczywiście fakt ten wywołał w kołach dzienników giełdowych i paryskich popłoch w Europie ogromny. Oby tylko prasa francuska nie rozbudziła zbytecznie namiętności paryskiego tłumu i oby rząd francuski nie stracił głowy.

Nowa procedura cywilna przyjdzie pod obrady rady państwa na następnej sesji. Według uchwały gremjum kupieckiego w Wiedniu udała się deputacja tego gremjum do ministra sprawiedliwości i przypomniała mu petycję przez gremjum wniesioną w sprawie nowej procedury cywilnej. Pan minister przyjął deputację bardzo uprzejmie, uznał potrzebę zmiany w tym kierunku i zapewniał, że sprawa ta na następnej sesji pod obrady Rady państwa przyjdzie.

Z Jasła piszą:

„Na wniosek p. Ludwina Dzianotta Rada powiatowa jasielska na posiedzeniu d. 19 b. m. przez powstanie wszystkich członków wyraziła najwyższą cześć dla ś. p. J. I. Kraszewskiego, co w księdze uchwał zapisano zostało. Na fundusz stypendjalny dla Polek, kształcących się w wyższych zakładach naukowych, Rada przeznaczyła 25 złr. Gdyby zaś utworzenie tego funduszu nie przyszło do skutku, kwota powyższa ma być obrócona na sarkofag dla ś. p. Kraszewskiego."

Z Zakliczyna nad Dunajcem piszą: — We wtorek odbyło się o godz. 9 rano solenne żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. J. I. Kraszewskiego, celebrowane przez proboszcza ks. Ochmańskiego, przy licznym udziale tutejszego i okolicznego duchowieństwa, na którem było bardzo wiele publiczności, tak z miasteczka, jakoteż i z okolicy. Nabożeństwo sprawiło niezwykłe wrażenie, bo było urządzone z całą możliwą kościelną okazałością. Katafalk był bardzo ładnie przybrany festonami, kwiatami i popiersiem zmarłego otoczonem wieńcem laurowym z szarfami, na których widniał napis: „Pamięci J. I. Kraszewskiego. Zakliczyn z okolicą." Za co też wszystkim, a w szczególności ks. proboszczowi, wynurzamy serdeczne „Bóg zapłać". Popiersie i wieniec ofiarowało szkole tutejszej 4-klasowej do jednej z sal szkolnych na pamiątkę.

Z Suchy piszą: — We środę odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę J. I. Kraszewskiego. Sarkofag przystrojono wieńcem, przed ołtarzem portret zmarłego, okolony wstęgami wieńca „od Polek." Kościół był przepełniony, a z miejscowej inteligencji nie brakło nikogo. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra miejscowa żałobne marsze, a w przerwach odśpiewał lud cały hymn „Boże coś Polskę". Oczekiwany nasz proboszcz ks. kanonik Procner, wygłosił z ambony mowę wysoce patrjotyczną, podnosząc prawość charakteru, niespożytą siłę ducha, ogrom pracy, a przedewszystkiem niczem nie ugięty patrjotyzm ś. p. J. I. Kraszewskiego, który nie dał się sprowadzić z raz obranej drogi, — a podnosząc chwałę narodu, wytykał mu z miłością iście synowską błędy i wady; pracując nad podniesieniem poziomu wykształcenia narodu, podawał mu tylko zdrowe ziarno. Mowa kapłana wywarła na słuchaczach silne wrażenie. Wzniosłą była chwila, kiedy lud cały zanucił chórem tysiąca głosów „Boże coś Polskę", zaintonowany przez urzędników skarbu hr. Branickich i urzędników kolejowych.

Obrazki parlamentarne. Feljetonista praskiej *Politik* przynosi w ostatnim swym feljetonie sylwetki dwóch naszych posłów: JEksc. dra Kazimierza Grocholskiego i prof. Bilińskiego.

„Stary ten pan" pisze tedy o czcigodnym prezesie Koła polskiego, „jedyny poseł, który chodzi »na trojakach« (aluzja do tej okoliczności, że dr. Grocholski pojawia się w Izbie zawsze wsparty na lasce), jest »stryjem Kazimierzem«, a pełne jego nazwisko opiewa: Jego Ekscelencja doktor Kazimierz *Ritter von* Grocholski, ck. tajny radzca, były minister itd. itd.

„Pan Grocholski jest wprawdzie o kilka lat młodszym od swego rodaka Smolki, lecz wygląda odeń znacznie starszym. Nic na nim nie widać owej podziwienia godnej czerstwości sędziwego prezydenta, o którym wraz z poetą powiedzieć można: *Es blühet sein Alter, wie grünender Wein.* — Pan Grocholski jest mężem, którego pochyliły cierpienia fizyczne; tylko świecące oko świadczy jeszcze o świeżości ducha nieugiętego i niezdradzającego lat licznych. — W każdym razie poseł ten jest senjorem parlamentu, a to z tytułu nietylko lat swoich, lecz także czasu służby parlamentarnej, jako jeden z najstarszych członków Izby. Zasiada w niej bowiem od r. 1861 z małemi przerwami i należy mu się parlamentarny *Dienstzeichen* i parlamentarny »medal wojenny« za kampanje, które tam przebył. Stał on się formalną »instytucją konstytucyjną«, którą możnaby usunąć chyba uchwałą dwóch trzecich większości w Izbie; wątpię atoli, czy taka większość znalazłaby się kiedy. Jakkolwiek bowiem ma on wielu przeciwników, to ma jednak i wielu przyjaciół.

„Pan Grocholski jest od długich już lat prezesem Koła polskiego, a w ministerstwie Hohenwarta był nawet »ministrem-rodakiem«. W ostatniej erze gabinetu Lasser-Auersperg, gdy tenże dobiegł już do mety swej mądrości i środków zaradczych, a lewica z zapałem odpiłowała gałąź, na której siedziała wraz z gabinetem w najczulszej harmonji, wówczas p. Grocholski był najpierwszym pomiędzy ratującymi sytuację. Onto ze swojem Kołem i w związku ze stronnictwem Hohenwarta i Prażaka dopomógł do zawarcia ugody z Węgrami i uratował bośniacką politykę Andrassego.

„Pan Grocholski pozostał zawsze konsekwentnym. Jako przewódzca jest nieraz »kunktatorem« potrosze, ale za to może z dumą powiedzieć o sobie, że nigdy nie był pobitym. To, co Anglicy nazywają *A safe man*, spokojny, nienamiętny, rozważny, nie stawia niczego na kartę, nie goni za niepewnem, a w słowach i czynach swoich jest stałym i lojalnym. Ustawiczne przewodnictwo jego w Kole zrobiło mu garstkę przeciwników. Nic dziwnego, gdyż wiadoma rzecz, że naokoło każdego, dzierżącego władzę czas dłuższy, wytwarza się powoli atmosfera niechęci. Atoli w czasie jego słabości przekonano się, że łatwiej krytykować Grocholskiego, aniżeli go zastąpić. Specjalnie okazał się on jak niezrównana klamra, łącząca Koło polskie ze stronnictwem Hohenwarta i z Klubem czeskim, a dla podtrzymywania zgody pośród prawicy działalność jego bywa nieocenioną."

O profesorze Bilińskim autor pisze:

„Profesor Biliński odgrywa między młodszymi członkami Koła polskiego pierwszą rolę. Jestto okazały mężczyzna z pełnem wyrazu obliczem, i łysiną (?), jaką nieczęsto zdarza się widzieć nawet w tym parlamencie naszym, niegrzeszącym — jak wiadomo — zbytkiem porostu na głowach. Pan Biliński jest profesorem lwowskim, co łatwo zauważyć można, skoro tylko ten poseł zacznie przemawiać. Mowy jego posiadają niezawodnie pewną przymieszkę „docentury"; za to jednak przyznać należy, że są rzeczywiście dobre i pouczające. Pan Biliński uczy ekonomji politycznej i kwestje wchodzące w jej zakres opanowuje z łatwością. Najlepiej przedstawia się, ilekroć jako sprawozdawca w ciągu skomplikowanych i z nużącą rozległością prowadzonych rozpraw specjalnych replikuje na mowy i poprawki. Wówczas otacza zawsze gęste koło posłów trybunę mówcy i słucha profesora z nabożeństwem. Bo zyskać można tam coś zawsze; gdyż nawet wtedy, kiedy mówca nie ma racji, nie ma jej w sposób nadzwyczaj pomysłowy. Słowa płyną mu z ust potoczyście, a gestykulacja przytem jest wyrazistą. Rozgrzawszy się nieco — co zdarza mu się rzadko — uderza prawą ręką w rozwartą dłoń lewą; zwykle zaś jest chłodny i spokojny. Metoda jego jest analityczną. Nie olśniewa i nie porywa obrazowaniem lub improwizacją, lecz stara się przekonać dokładnym rozbiorem przedmiotu. I naprzód operuje w ten sposób argumenta przeciwników, potem przystępuje do obrony swojego wniosku."

Pożar. Dnia wczorajszego po południu zgorzała fabryka przędziwa firmy Narbuta przy ulicy Grodecko janowskiej.

Niebezpieczeństwo groziło tem większe, że właśnie o tej mniej więcej porze zerwał się dość silny wicher, a dokoła zaatakowanego przez pożogę budynku znajduje się wiele domów gontami krytych, stajnie artyleryjskie, wojskowa ujeżdżalnia, baraki i t. d.

Ogień wszczął się na strychu i ogarnąwszy lewe skrzydło (od strony miasta), podsycany wiatrem posuwał się bardzo szybko naprzód. Mniej więcej 20 minut czasu wystarczyło mu do ogarnięcia całego dachu. Po zapadnięciu się przepalonych wiązań, runął także sufit strychu i ogień wtargnął do lokalów pierwszego piętra, aby dzięki nagromadzonym tam zapasom spotęgować się jeszcze bardziej. Dopiero po ich zniszczeniu, mniej więcej o godzinie 5-tej zdołano wreszcie opanować rozsrożony żywioł.

Akcja ratunkowa była bardzo niedostateczna i nienajlepiej prowadzona. Nie wspominalibyśmy o niej gdyby nie to, że od jednego z prenumeratorów naszych mieszkającego na grodeckiem, otrzymaliśmy pismo, dosadnie ją charakteryzujące. Pismo to opiewa:

„Pożar się wszczął około trzech kwadransy na 3-cią, a dopiero o pół do czwartej nadjechała straż ogniowa, więc co najmniej w pół godziny potem, kiedy płomienie wydostały się już na zewnątrz i nadjechała w zwykłej swej sile, imponującej może przy ogniu kominowym, ale zgoła niedostatecznej dla poskromienia pożaru tych rozmiarów, co wczorajszy. Za strażą podążyły naturalnie liczne tłumy, żądne niezwykłego widowiska.

Gdy tren pożarny dostał się na miejsce, dach cały był już przepalony. Należało go poświęcić. Sądziłem jednak, że akcja ratunkowa zdoła postawić rozpanoszonemu żywiołowi o tyle przynajmniej tamę, iżby nie dostał się do lokalów pierwszego piętra. Nie było to niemożliwem, zwłaszcza, że niski budynek przytykający od zachodu, a mieszczący w sobie maszynę parową, mógł służyć jako wyborny punkt oparcia dla akcji w tym kierunku.

„Nie kuszono się jednak o to wcale, a nie kuszono się prawdopodobnie z powodu niedostatecznej liczby strażaków. Kiedy wiązania dachu runęły, druzgocąc sobą widocznie zbyt słaby sufit strychu, ogień wcisnął się na pierwsze piętro i nie napotkawszy na opór, zajął je w przeciągu kilku minut, wybuchając otworami okien na zewnątrz.

„Brak ludzi, pomimo dostarczonych przez wojsko posiłków był tak wielki, że od czasu do czasu zwracano się do publiczności z prośbą o przyłączenie się do akcji ratunkowej, bo niebyło komu zluzować strażaków zajętych przy sikawkach.

„Wypaliło się całe piętro, a pono nawet i sufit parteru zgorzał. Ocalono tylko parter i domek z maszyną, „zlokalizowano" pożar, ale też nic więcej.

„Wszelkie uznanie należy się poszczególnym strażakom, bo z wszystkich sił wytężeniem pracowali, nie bacząc na żadne niebezpieczeństwa; szkoda tylko, że ten wyborny materjał ratunkowy był w zbyt szczupłej sile i że nie umiano go należycie wyzyskać.

„Wczorajszy pożar, równie jak niedawny pożar na technice powinienby skłonić zarząd straży pożarnej do zaprowadzenia ulepszeń we wielu kierunkach. Ten sen spokojny, który — wedle jednego z pism tutejszych — dzięki dzielnej naszej straży ma być udziałem wszystkich mieszkańców Lwowa, należy już chyba po ostatnich doświadczeniach równie, jak wiele innych pięknych rzeczy — do przeszłości."

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę o godzinie 6. wieczorem w ratuszu na II. piętrze.

Porządek dzienny: 1) P. dr. Sielski okaże nowy przyrząd. 2) P. dr. Pawlikowski: O środkach ochronnych przeciw cholerze. Po posiedzeniu poufna pogadanka.

Odezwa. W liczbie uczestników powstania 1863 r. znajduje się pewna liczba niezdolnych do pracy z powodu ran lub nadwątlonego w czasie walki zdrowia. Większa jest jeszcze liczba wdów i sierót po ludziach, którzy w tem powstaniu udział brali. Zamierzone jest przeto utworzenie, na korzyść pierwszych i drugich, Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863 r. i w tym celu uprasza się wszystkich, którzy jakikolwiek w tym fakcie udział mieli o nadesłanie W. Józefowi Janowskiemu architekcie. Rynek l. 3 we Lwowie 1) dokładnego adresu, 2) dokumentu udowodniającego o wziętym w powstaniu udziale, lub w braku papierów, odwołania się na znane i wiarygodne osoby.

Gmach giełdy zbożowej stanąć ma w Krakowie naprzeciw hotelu lwowskiego, obok Rondla bramy Florjańskiej. Magistrat na jednem z najbliższych posiedzeń przedłożyć ma Radzie plany i kosztorysy. Budynek ma być parterowy, posiadać będzie dwa wolne skrzydła dla interesowanych w handlu zbożowym, w środku zaś kawiarnię. Koszta budynku wyniosą do 14.000 zł.

Proces karny przeciwko byłym dyrektorom Zakładu zastawniczego i kredytowego we Lwowie, Józefowi Kruszewskiemu i Fortunatowi Głowackiemu, rozpocznie się przed tutejszym Trybunałem sądu przysięgłych dnia 9 maja b. r. o godzinie 9. rano.

W skład Trybunału wchodzą: radzca Hołyński, jako przewodniczący, radzcy Füger i Majewski, jako wotanci, a sekretarz Kocowski jako sędzia zastępca. Oskarżenie wnosić będzie zastępca prokuratora państwa dr. Sumper, obronę Kruszewskiego prowadzić będzie dr. Ostrożyński, Głowackiego dr. Gorecki. Rozprawa potrwa prawdopodobnie kilka dni; sam akt oskarżenia obejmuje bowiem 25 arkuszy pisma, a przesłuchanych ma być 25 świadków i odczytanych blisko 40 dokumentów.

Uniwersytet moskiewski *ogłosił* konkurs na napisanie podręcznika historji Rosji, „zastosowanej do potrzeb kraju północno-zachodniego." Zgodnie z warunkami konkursu, podręcznik powinien przedewszystkiem zwrócić uwagę na losy narodowości rosyjskiej w kraju płn. zach. „na starania jej", mające na celu obronę wiary prawosławnej „od pretensyj propagandy polsko-katolickiej", rosyjskiego języka i obyczajów, na nieustanną walkę jej ze szlachectwem polskiem, „narzucającem ludowi tamtejszemu obce mu zwyczaje", powinien dalej zatrzymać się nad wybitniejszemi osobami, które „ze wszystkich sił opierały się uciskowi" i „padły jako męczennicy za wiarę i język rosyjski wobec napływowej partji polskiej, która pochwyciła w swe ręce wszystkie arterje życia i rozwoju umysłowego narodu tutejszego."

W podręczniku ma być dowiedzione na podstawie faktów historycznych wprost i pozytywnie, że kraj ten „nigdy nie miał i nie może mieć nic wspólnego z Polską i jej panowaniem szlachecko-katolickiem" Termin nadsyłania podręcznika przypada na rok 1889; autor dobrze wywiązujący się z zadania, otrzyma 1.000 rs. nagrody.

Część ekonomiczna.

= **Ankieta gorzelniana.** Z Krakowa nam telegrafują: Dziś (dnia 21 bm.) odbyło się tu posiedzenie ankiety gorzelnianej, zwołanej przez lwowskie i krakowskie Towarzystwo rolnicze. Po gruntownej i wyczerpującej dyskusji zgromadzenie naprzód stwierdziło jednomyślność uchwał ankiet krakowskiej i lwowskiej, poczem jednogłośnie uchwaliło:

1. System opodatkowania produkcji alkoholu winien być utrzymany w obecnie obowiązującej formie i całości, a zatem z zaliczeniem gorzelni rolniczych do 50 hektolitrów wymiaru.
2. Sprzeciwić się wszelkiemu podwyższeniu podatku przy gorzelniach rolniczych jako zgubnemu dla naszego rolnictwa.
3. Polecić delegatom, aby się stanowczo sprzeciwili wszelkiemu podwyższeniu już i tak wysokiej premji eksportowej.
4. Wybrać delegatów, którzy mają udać się do Wiednia i tam się porozumiewać z Kołem polskiem, tudzież z delegatami innych Towarzystw rolniczych i z Rządem.

Delegatami ankiety wybrani: Adam ks. Sapieha, Wilhelm hr. Siemiński, Stanisław Żeleński, Włodzimierz Kozłowski, Jan hr. Stadnicki, Adam Jędrzejowicz, Włodzimierz Lisowski i Jul. Frommel.

= **Bank austro-węgierski** wysłał swego oberbuchhaltera, p. Emila Mecenseffyego do Galicji, aby mógł naocznie przekonać się o stanie filij galicyjskich banku austro-węgierskiego, zaprowadzić niektóre zmiany i ulepszenia, jak również poznajomić się ze stosunkami miast galicyjskich, w którychby jeszcze należało założyć filje z korzyścią dla kraju. Wszystkie przygotowawcze roboty dla rychłego otworzenia filji w Tarnowie i Tarnopolu już są na ukończeniu, a może jeszcze z końcem bieżącego roku doczekamy się filij w Przemyślu i Rzeszowie.

Pan Mecenseffy przywozi z sobą nakaz wszystkim naczelnikom i urzędnikom filij porozumiewania się z partjami w języku polskim i stosownie do tego dawne blankiety przeznaczone dla klientów będą na przyszłość w języku polskim.

Nie ulega wątpliwości, że podróż p. Mecenseffyego i przyszłe zmiany w personalu bankowym nie pozostaną bez korzyści dla naszego kraju i naszej młodzieży, aplikującej się do pracy bankowej.

Odbywszy wczoraj inspekcję filji krakowskiej, pojechał dziś p. Mecenseffy w dalszą podróż po galicyjskich filjach banku.

= **Sztuczne zabarwianie nasion.** Pewien niemiecki ale rzetelny znawca przemysłu niemieckiego powiedział o przemyśle niemieckim: „*Billig aber schlecht.*" — Może to nie do wszystkich bez wyjątku gałęzi przemysłu niemieckiego da się zastosować; ale natomiast znajdują się tam fabryki, które wzięły sobie za zadanie — zresztą bardzo zyskowne — fałszować nawet i surowy towar, jak np. pieprz. Oprócz tego istnieją tam fabryki, zajmujące się sztucznem zabarwianiem starego, zleżałego nasienia koniczyny i lucerny za pomocą chemicznych środków.

Skutkiem tego nieznawca uważa często ziarno od nich kupione za towar najpiękniejszy.

Koniczynie czerwonej np. nadają w ten sposób piękny, a w handlu ceniony fiolet; koniczynie białej kolor żywy żółto-cytrynowy, a koniczynie szwedzkiej zielony kolor itd.

Tak upiększone ziarno jest często zupełnie pozbawionem zdolności kiełkowania. — Dla rolnika wzmianka ta powinna być wskazówką, aby — szczególniej w roku bieżącym — nie kupować koniczyny i lucerny bez poprzedniego przekonania się o sile kiełkowania, a nawet w ogólności nie sprowadzać ziarna zagranicznego zawsze ze szkodą i na wstyd kraju rolniczego, a zacząć już raz wierzyć we własną siłę i zdolność do produkowania czegoś godnego, co oczywiście nie przyjdzie bez pracy rozumnej i sumiennej.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Z) Pomimo ciszy panującej od tygodnia skupiła przecież giełda tutejsza sporą liczbę austrjackich papierów, których z obawy wojennej pozbywali się kapitaliści zagraniczni. Jednakże dopiero dzisiaj spostrzegła się spekulacja, że jak na teraz porobiła za wielkie zapasy i dla tego pomimo zapewnienia, że subskrypcja na rentę jest rzeczą pewną, przeważała tendencja ku pozbywaniu się nadmiaru papierów. Spekulację mocno irytuje, że Giers ciągle jeszcze nie otrzymał należącego mu się orderu, a pogłoski o jego ustąpieniu i przedłożeniach wojskowych niemieckich przyprowadzają ją do rozpaczy.

Że przy takim stanie rzeczy jedynie reakcja jest możliwa, to naturalne. Uległy też jej przedewszystkiem kredyty i renta złota węgierska. A chociaż około południa zaprzeczono pogłosce o dymisji Giersa i chociaż przez to poprawiło się nieco usposobienie, to jednak spekulacja zniechęcona i znużona przypatrywała się obojętnie dalszemu targowi, nie biorąc prawie w nim udziału.

Notowano: 284·30 uniony 214·25, laenderbanki 242·20, renta majowe 81·50, srebrna 82·70, austr. złota 113, pap. 5% 98, węg. złota 101·80, pap. 5% 88·80, ruble 1·11¼.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 19 kwietn. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 6372 sztuk nierogacizny; w tem z Galicji i Bukowiny 3484 sztuk, z Węgier 2888.

Targ był ospały.

Płacono za towar wyborowy po 44·5 do 46 ct., wyjątkowo po 46·5 ct.; za średni po 42 do 44 ct., za lekki po 33 do 40 ct.; za prosięta płacono po 33 do 40 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 22 kwietnia (pryw.) Delegaci gorzelnianej ankiety krakowskiej, przybywszy dziś tutaj, ułożyli się z sobą że wybiorą z łona swego dwóch, którzy udadzą się do Węgier dla wspólnego traktowania sprawy z właścicielami tamtejszych gorzelni rolniczych, którzy tak samo jak i nasi gorzelnicy zagrożeni są w swym bycie.

Wiedeń 22 kwietnia. O godzinie dwunastej przybyła tu Najj. Pani i po krótkim przystanku udała się z Najj. Panem w dalszą drogę do Ischlu. Najj. Pan powróci dnia 24 bm. do Wiednia, zaś Najj. Pani dnia 25 bm. do Herkulesowych warów.

Budapeszt 22 kwietnia. Posiedzenie Izby magnatów Sejmu węgierskiego. — Izba przyjęła przedłożenie bankowe i ustawę o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych z poprawką w § 1 tej treści, że ustawa ma być rozciągniętą także na wojskowych duchownych.

Monachjum 22 kwietnia. Radzcy państwowemu Pfistermeisterowi powierzono tymczasowe kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości.

– **Berlin** 22 kwietnia. W parlamencie rozpoczęły się obrady nad przedłożeniem kościelnem. Gneist wnosi, aby odesłać przedłożenie do komisji złożonej z dwudziestu i jednego członka.

Windthorst odczytuje oświadczenie centrum świeżo wystosowane do arcb. Kolonji, iż to stronnictwo uznaje w zupełności kompetencję stolicy apostolskiej w sprawach kościelnych. Ponieważ Papież, kierowany troskliwością o dobro Kościoła, wezwał centrum do przyjęcia uchwał Izby wyższej, więc stronnictwo to, wierne stanowisku zajmywanemu w ciągu całego konfliktu, uczyni wezwaniu papieskiemu zadość. W razie gdyby przeciw oczekiwaniu zmieniono w czemkolwiek tę ustawę w taki sposób, iżby uwłaczała swobodzie kościelnej, to centrum będzie przeciwko niej głosowało.

Richter przemawia przeciw przedłożeniu i protestuje przeciw mięszaniu się Papieża do spraw parlamentu i do wyborów.

Bismark zabiera głos i polemizuje w długiej mowie z Gneistem i Richterem. Gorąco zaleca przyjęcie przedłożenia bez żadnej zmiany wedle uchwały Izby panów. Wobec protestu Richtera oświadcza że dla katolików niemieckich Papieztwo nie jest bynajmniej instytucją cudzoziemską.

Wszystkie narodowe partje dążyć powinny do poczynienia kurji tyle ustępstw, ile ich przyznać można bez naruszenia praw państwowych. Tę miarę ustępstw obejmuje właśnie przedłożenie. „Jeśliby przedłożenie odrzucono, powiada dalej Bismark, to cofnę się z służby państwowej, a poświęcę mą pracę jedynie krajowi. Możemy ciężkim być poddani próbom w zewnętrznych i wewnętrznych walkach przeciwko rozmaitym partjom przewrotu. Doznawałem zawsze potrzeby zażegnania wewnętrznych niepotrzebnych sprzeczek, zanim wystawieni będziemy na próby, o których wspomniałem.

Jako zbędny uważam także spór kościelno-polityczny w tym wypadku, jeśli go można usunąć za pomocą przedłożenia. (Oklaski). Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Berlin 22 kwietnia. Rada związkowa zgodziła się na etat dodatkowy i ustawę o pożyczce. Etat wymaga 172 miljonów przedewszystkiem na cele wojskowe, jako to: na przebudowanie twierdz, budowę koszar, kolei strategicznych i na nowe tornistry dla armji.

Berlin 22 kwietnia. Przedłożenie o pożyczce, które weszło do parlamentu, naznacza wysokość pożyczki na 172.325.633 marek, z czego 15,647.702 na jednorazowe wydatki w celu wzmocnienia armji, 117,168.142 na zarząd armji, 36,314.000 na uzupełnienie sieci kolei żelaznych, 3,165.789 na zaliczki dla zarządu armji.

Belgrad 22 kwietnia. Profesor Panczics mianowany prezydentem akademji.

Petersburg 22 kwietnia. Przedwczoraj odbył się galowy obiad w Gatczynie na cześć księcia japońskiego Komatsu.

Generałowi Orżewskiemu przy sposobności jego ustąpienia wyrazić polecił car swą wdzięczność i uznanie.

Generał Ganecki, uczestnik walki pod Plewną, umarł.

Paryż 22 kwietnia. Francuski specjalny komisarz Schnaebele został na dworcu kolejowym w Pagny nad Mozelą w chwili gdy się zamierzał udać w sprawie urzędowej do niemieckiego komisarza policyjnego Gautscha w Ars, uwięziony przez niemiecką policję. Przewieziono go naprzód do Noveant, a następnie do Metzu.

Twierdzenie *Metzer Ztg.*, jakoby to uwięzienie pozostawało w związku z agitacją ligi patrjotycznej, jest nieuzasadnione.

W Metz i Nancy panuje z tego powodu wzburzenie.

Paryż 22 kwietnia. Dzienniki bez żadnych komentarzy ogłaszają depeszę z Pagny, donoszącą o aresztowaniu Schnaebelego (patrz Kronikę).

Paryż 22 kwietnia. Po konferencji z Gobletem polecił Flourens ministrowi sprawiedliwości, generalnemu prokuratorowi i prokuratorowi z Nancy, aby się udali do Pagny i złożyli sprawozdanie o aferze Schnaebelego.

Prefekt departamentu Meurthe-Moselle przybył tu wieczorem i konferował z Gobletem.

Dzienniki sądzą, iż musi w tem być nieporozumienie lub zacietrzewienie się agentów niemieckich i zalecają zachowanie spokoju, dopóki nie nadejdą wyjaśnienia.

Londyn 22 kwietnia. Izbie gmin przedłożono budżet. Przychód i rozchód preliminowany jest na $91^{1}/_{10}$ miljonów, a rozchód na $90^{1}/_{10}$ mil. funtów szterl. Rząd proponuje rozmaite modyfikacje podatkowe. Nadwyżkę preliminowano na 300.000 ft. szt.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

22 kwietnia	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 30 – 8 95	8 — – 8 5	7 80 – 8 50	8 50 9 20
Żyto	5 80 5 10	50 6 —	5 35 – 5 90	5 80 6 30
Jęczmień	4 25 7 25	4 — 6 70	4 — 6 70	4 25 7 2
Owies	4·55 – 5 60	4·50 5 40	4 50 5 25	4 70 – 5 70
Groch	5 70 7 —	5 — 8 —	5 — 7.	5 70 8 —
Wyka	5 25 5 75	4 15 – 5 15	4 10 5 —	4 50 – 5 50
Rzepak	— .—	.— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	— .—	— .—	.—	— —
Konic. czer.	30 – 45 —	26 – 45 –	25 — 42	29 – 45 —
Konic. biała.	45 85	0 48 -	37 50	40 55
Konic. szwed.	48 60 —	— — — -	— — —	— . — . —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50. **Wiedeń 22** kwietnia. Pszenica od 9·75 do ·—. Żyto od 6·95 do ·— Okowita —·—— do —.—. **Berlin 22** kwietnia. Pszenica 172· - do — — Żyto 122 – do 127·— Okowita 39·80 do 41·90. **Peszt** 22. kwietnia Pszenica 9·30 do ·— Żyto 6·— do ·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 22 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·60 Renta 4% złota 113.10. Renta 5% papierowa 98·05. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 284·—. Funty szterlingi 126·85. Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·30.—

Lwów. Z Izby handlowej, 22 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 —	233 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 40	102 40
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.5?	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.0?	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.8?	—.—	8.20	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

3)

DŁUGOWŁOSA.

Z dziennika kupca węgierskiego w Ameryce.

Przez

Maurycégo Jokaja.

przełożyła **M. A. M.**

(Ciąg dalszy).

— Widzisz pan więc, jak niejeden człowiek nie umie sobie radzić. Los wkłada mu w garść numera na kwinterno, lecz on tego nie pojmuje i stawia wszystkie pięć numerów na ekstrakta i tem się zadawalnia. — Następującą anegdotkę czytałem w jakimś zbiorze europejskich anegdotek. Nie ten odnosi korzyść, który wpada na dowcipny pomysł, lecz ten, kto ten pomysł praktycznie zastosował. — Fulton był wynalazcą parowych statków, a zostawił po śmierci 100 tysięcy dolarów długu. James Watt wydoskonalił je i zostawił dwa miljony majątku. Ten głupowaty eskimos trąbi przez cały dzień, krzyczy do ochrypnięcia, opowiadając o tem dziesięciu tysiącom ludzi, te dziesięć tysięcy powtarza to stu tysiącom, a te sto tysięcy miljonowi, że ta miss o cudownie pięknych włosach codziennie myje głowę czystą zimną wodą, wskutek czego owe dziesięć tysięcy, sto tysięcy, ów miljon, udaje się trzy razy pod pompę i oblewa sobie głowę, tymczasem gdyby ów osieł, każdemu z owych gapiów powiedział: *Oto jest to, z czego owe włosy tak cudownie wyrosły, jest to pomada z ekstraktu ziół, które jedynie mają dzikie plemiona wysp jukatańskich; słoik kosztuje dolara* — wtedy te wszystkie miljony ludzi na łeb na szyję pędziłyby po tę pomadę.

— Prawdopodobnie.

— Czyż mnie pan zaczynasz już rozumieć?

— Zaczynam niby nieco pojmować.

— Idzie tu więc głównie o to, jakby wydostać z rąk eskimosa długowłosą miss.

— Tak się zdaje, ale jak?

Sam jeszcze nie wiem. Ale to powiem panu jutro rano i wtedy pomówimy obszerniej o tym interesie.

Na drugi dzień nie zobaczyłem mego jegomości, ale za to trzeciego dnia przyszedł wcześniej niż zwylke.

— Już mam klucz, — rzekł biorąc pierwsze cygaro w usta, mówił więc do mnie półgębkiem, w drugiej połowie ust trzymają cygaro.

— No, słucham pana.

— Eskimos nie umie po hiszpańsku, zrobiłem to odkrycie wczoraj.

— Bardzo prawdopodobnie, eskimosy nie rozumieją po hiszpańsku.

-- Lecz miss Leona Dauger umie po hiszpańsku, matka jej była bowiem kreolką. Byłem tam wczoraj aż trzy razy, u miss Leony Dauger, wpowadzając za każdą razą nowego widza. Treaty zaczyna myśleć, żebym został jego kolporterem i wkrótce też zażądam rabatu za sprowadzanych widzów; za dziesięciu jedno wolne miejsce. Ja jednak, podczas kiedy każdemu nowemu widzowi ponownie opowiada stosunki rodzinne i inne miss Leony, szeptam z nią sam po hiszpańsku i w ten sposób dowiedziałem się już, że miss Leonie bardzo się przykrzy podobny sposób życia, że Treaty płaci jej bardzo mało, gdyż tylko 90 dolarów miesięcznie; że ona kontraktem Freatemu zobowiązała się na sześć lat, i że w razie niedotrzymania tej umowy musiałaby mu zapłacić 1.000 dolarów. Wszystko to powiedziała mi po hiszpańsku, tak, że eskimos mógł słyszeć. Myślał sobie, że się jej zalecam. Następnie czyniłem jej takie propozycje: Będę pani płacił 300 dolarów miesięcznie, wynajmię pani mieszkanie o sześciu pokojach, będę panią woził po wszystkich koncertach, teatrach, balach; będę panią prosił o pokazywanie się wszędzie, gdzie tylko piękne kobiety pozwalają się podziwiać, nie biorąc za to 5 pensów, a w zamian za to wszystko proszę panią tylko o jednę rzecz.

— I za tę jednę rzecz, miss Leona Dauger pokazała panu drzwi...

— Bynajmniej mi drzwi nie pokazała. Niech pan tej rzeczy źle nie rozumie. Tą jedyną wzajemną usługą nie ma być nic innego, jak tylko, żeby miss Leona mówiła każdemu, że przepyszne jej włosy dla tego tak wyrosły, że ciągle używa pomady z olejku ziarnek drakoeny jukatańskiej i udowodniła to pismem dziękczynnem do mnie wystosowanem, które ja każę wydrukować.

— Lecz cóż tak cudownego ma właściwie w sobie ta jukatańska drakoena?

Na to pytanie pan Bhealer ściągnął brwi i wysunął naprzód cygaro w ustach, które wtedy przybierały u niego kształt dzióba; zdawało się, że wtedy chytrym wzrokiem chciał powiedzieć, że o tem niemożna mówić w miejscu publicznem.

Czemkolwiek jest jukatańska drakoena, tyle pewna, że spieniężona w ten sposób, warta miljona. Czy pan to już rozumiesz?

— Rozumiem.

— A do tego wszystkiego, nic więcej nie potrzeba jak tylko na początek mizernych 10.000 dolarów.

— Teraz pana znów nierozumiem.

Jak to! Potrzebuję trzech tysięcy na rozwiązanie kontraktu z eskimosem, dwóch tysięcy na umeblowanie mieszkania miss Leony Dauger, a pięciu tysięcy na ogłoszenia w gazetach, reklamy, plakaty...

— A na fabrykację jukatanskiej drakoeny cóż zostanie?

— No i na to już się znajdzie. Słowem: chcesz pan być moim „tajnym wspólnikiem"?

Dziękuję panu, nie będę „tajnym wspólnikiem".

Rozważ pan dobrze, zanim dasz odprawę.

Już rozważyłem; a jeżeli mi czas pozwoli, rozważę sobie jeszcze raz.

Więc dobrze. Jutro tu znów przyjdę.

Miło mi będzie powitać pana.

I rzeczywiście przyszedł nazajutrz.

Decydujże się pan, czy chcesz zostać tajnym wspólnikiem w przedsiębiorstwie pomady z drakoeny jukatańskiej.

Rozważyłem to sobie ponownie i obstaję przy wczorajszem postanowieniu.

No, mnieby też rzeczywiście bardzo było nie na rękę, gdybyś pan się był namyślił przystać na moję propozycję, byłbym bowiem zmuszony, dotrzymać mego przyrzeczenia. Pańskie 10.000 dolarów już mi nie potrzebne; kto inny pożyczy mi je.

Winszuję. A czy wolno zapytać kto?

Owszem. Ona sama, godna szacunku miss Leona Dauger.

Wszakże jej majątek do szczętu zrabowali powstańcy.

— Rzeczywiście, lecz i jej kwotę tę pożycza wielce szanowny pan Happy.

A któż to taki?

Syn wielce szanownego kupca kwakra. Jutro przyprowadzę go tu także z sobą.

Czy on także pali?

Wszak mówiłem panu, że jest kwakrem, jego wiara zabrania używania tytoniu.

Cóż ja w takim razie będę z nim robił handlując wyłącznie tytoniem...

Powiem panu. Żądam od pana przyjacielskiej przysługi. Zdaje się, że pan Happy szalenie się zakochał w pięknych włosach miss Leony Dauger. Tego nie zabrania wyznanie wiary u kwakrów. Prócz tego pan Happy bynajmniej nie jest chciwy i jest bardzo przyjemnym młodzieńcem. Ma on za mały kapitał obrotowy, aby mógł poślubić miss Leonę Dauger, utrzymanie bowiem tak zadziwiająco cudnej piękności w Ameryce kosztuje bardzo wiele, gdyż jedwab bardzo drogi. Pan Happy ma jednak tyle, aby miss Leonie ofiarować 10.000 dolarów w tym celu, aby zmieniła dotychczasowy tryb życia, który w końcu może jej utorować drogę do piekła, i żeby rozpoczęła interes korzystny z jakim rozsądnym wspólnikiem, któryby nie przepuścił jej pieniędzy, lecz owszem przysporzył jej znacznych procentów.

— Ten pan Happy, to jak widzę, wcale rozsądny i uczciwy człowiek.

Bardzo nawet. Lecz ten pan Happy wiedząc, że miss Leona ma na widoku taki korzystny interes, chciałby się dowiedzieć, czy ja zasługuję na takie zaufanie, aby stanąć na czele takiego przedsiębiorstwa.

Ale cóż ja jemu mogę o tem powiedzieć?... Wszak ja o panu zgoła nic innego nie wiem i nie mogę powiedzieć, jak tylko, że pan od dwóch lat chodzisz do mego sklepu kupować cygara sztuka po 25 centów, i że za nie codziennie płacisz. Więcej nic o panu nie wiem.

To też pan tylko to powiedz. Z tego się domyśli, że od dwóch lat mieszkam ciągle w tem samem miejscu, przeto prowadzę porządny dom, że umiem wytrwać w mojem przedsięwzięciu, nie porzucam tego, co raz rozpocznę; dalej że ani nie cierpię nędzy, ani też nie jestem marnotrawcą i że lubię płacić regularnie. Więcej nie potrzebuje wiedzieć.

Na drugi też dzień pan Bhealer przyszedł z panem Happy.

Pan Happy był niezmiernie chudy i nisk, z głową przeznaczoną widocznie dla większego człowieka, niż on. Szczególniej czoło było nad zwyczaj szerokie i wysokie, a twarz ku brodzie coraz bardziej się zwężała, tak, jakby architektowi przy tej części zabrakło już materjału, zaś nadto i włosy rozdzielone były na wierzchu, więc głowa jego przedstawiała się w kształcie serca. Było to bardzo charakteryczną cechą tego człowieka, u którego głowa była w niezgodzie z sercem. Prócz tego miał wielkie, głębokie, jasno-niebieskie oczy, tak dziwnie zawsze zwrócone do góry, jak gdyby własne brwi zobaczyć chciały. Miał nadto małe, prawie zawsze otwarte usta, któreby wcale było nie wadziło zatkać przynajmniej cygarem.

Przy wejściu miał na szyi duży szal, robiony na drutach, który mu prawie pół twarzy zakrywał, a patrzał się tak lękliwie dokoła siebie, jak gdyby się obawiał, że go ktoś zobaczy wchodzącego do składu tytoniu; w ogóle tak postępował, jak chrześcijanin, który przez ciekawość wszedł do synagogi i nie wie, jak się tam ma zachować, aby się nie zdradzić, że się tam znajduje po raz pierwszy, że nie tam jego miejsce, że tam nie ma czego szukać, że przyszedł tylko jako widz i słuchacz i że przez takie wydanie się nie chce się narazić nikomu z tych, którzy tam nie lubią żartować z tymi, co tam przyszli tylko po to, aby tam coś zobaczyć lub usłyszeć.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)